

190 lat Biblioteki Raczyńskich

winieta

PISMO BIBLIOTEKI RACZYŃSKICH NR 2 (76) 2019 ISSN 1509-6343

w numerze:

Róża i Edward Raczyńscy

Marian Grześczak

Ignacy Moś

PeWuKa

Jerzy Pertek

Józef Ignacy Kraszewski

Posnania 2018

Urodzinowy maj

Nowości wydawnicze

Kresowa Atlantyda

Poznań na przełomie wieków

„Gazeta Wielkiego Księstwa Poznańskiego” z dn. 22 marca 1832 r. donosiła:

„Z Poznania, d. 20 marca. – Jako dowód rzadkiej szczodrości i chwalebnej chęci popierania dobra powszechnego poczytać powinno miasto Poznań wspaniałą darowiznę JWgo Hrabi Edwarda Raczyńskiego. Ofiarował on albowiem miastu Poznaniowi księgozbiór swój znakomity z przeszło 20 000 tomów się składający i mianowicie w książki do literatury polskiej i francuskiej obfitujący wraz z przepysznym, 24 kolumnami rządu korynckiego ozdobionym pałacem, którego budowa przeszło 80 000 tal. kosztowała. Ponieważ część wielkiego gmachu może być wynajęta, a Pan Hrabia do darowizny tej oprócz tego dołączył sumę 20 000 tal. w gotowiznie, zabezpieczono więc nadal nie tylko utrzymanie, lecz też zarządzanie i stopniowe wydoskonalenie zakładu, którym teraz kieruje p. Łukaszewicz, znajomy nam wszystkim z rzadkiej naukowości i chwalebnej literatury pielęgnowania. – Tak obecnie miasto Poznań posiada przez hojność bogatego obywatela instytut, jakemu podobny rzadko się da znaleźć w mieście prowincjonalnym.”



Edward byłby zdziwiony

z Anną Gruszecką,
dyrektorką Biblioteki Raczyńskich,
rozmawia Alicja Przybyszewska

Wyobraźmy sobie sytuację, w której nastąpiło cudowne zawrócenie czasu i hrabia Edward Raczyński wchodzi do Biblioteki w maju 2019 r. Jak by zareagował?

Myszę, że przede wszystkim zdziwieniem. W ciągu 190 lat mieliśmy do czynienia – mamy nadal – z dwoma zmianami paradygmatu myślenia o bibliotece, jak to interesująco opisuje prof. Jacek Wojciechowski. Najpierw w centrum biblioteki jest książka, potem czytelnik, dziś – informacja. Biblioteka w zamierzeniu Raczyńskiego była czytelną, z półkami ustawionymi przy ścianach, ze stołami na środku, zresztą – warto o tym pamiętać – Biblioteka Raczyńskich otwarta w 1829 r. nie była miejscem, z którego czytelnik mógł wypożyczyć książkę. Z księgozbioru korzystało się na miejscu. Ten klimat XIX-wiecznej biblioteki można jeszcze znaleźć w czytelni PTPN-u. Biblioteka czasów Raczyńskiego była zbudowana wokół książki, znacznie później nadszedł czas wolnego dostępu, przestrzeni zbudowanej wokół czytelnika i dającej mu możliwość swobodnego wyboru. Późniejsze biblioteki to takie, w których czytelnik chodzi, wybiera, przemieszcza się. Ostatnie dziesięciolecie natomiast – co można w dużej mierze łączyć z rozwojem Internetu – to czas, kiedy biblioteka staje się przestrzenią zbudowaną wokół dostarczania informacji, której nośnikiem jest książka oraz różnego rodzaju media, niekoniecznie te najbardziej tradycyjne. Największym zaskoczeniem dla hrabiego mogłoby być wejście w przestrzeń, w której każdy może podejść do półki i zabrać książkę. Zdziwiłby się pewnie, gdyby spotkał bibliotekarza nie pytającego już: jaką książkę czy czasopismo przynieść, ale: czego czytelnik potrzebuje, czego chce się dowiedzieć.

Opowiedziała Pani już po części o kolejnej rzeczy, o którą chciałam zapytać, a mianowicie o zmianie oblicza Biblioteki w porównaniu z tym zamiarem, z jakim hrabia Edward ją ufundował.

Raczyński swym dziełem wpisał się w program pracy organicznej, której Biblioteka jest ważnym osiągnięciem. I tu chyba jej zadanie się nie zmieniło?

Zmieniły się czasy, ale taka sama pozostała potrzeba tworzenia mądrej wspólnoty wokół wartości. Ta potrzeba zawsze istnieje, pytanie tylko o to, na ile i jak Biblioteka w XXI w. jest w stanie na nią odpowiedzieć. Warto tu podkreślić dwa kierunki naszej działalności: jednym z nich jest odpowiadanie na potrzeby, towarzyszenie czytelnikowi, drugim – kwestia kształtowania gustów, dostarczania narzędzi do analizy rzeczywistości, ale i obcowania ze światem książki czy sztuki.

Chodzi zatem o funkcję wychowania nowych pokoleń do czytania?

Tak, oraz wprowadzania w kulturę, będącą podstawą życia społecznego. Dziś oczywiście nie nazwiemy tego pracą organiczną, ale w gruncie rzeczy tym się właśnie zajmujemy.

Biblioteka, którą utworzył Raczyński, powstała w momencie bardzo konkretnego zagrożenia, w okresie zaborów. Czy dziś przed Biblioteką stoją zagrożenia czy wyzwania?

Współczesne, przychodzące z zewnątrz zagrożenia mogą wynikać ze skutków komunikowania się poprzez Internet, o czym dużo się ostatnio mówi. Ze względu na algorytmy wyszukiwania czy media społecznościowe zamykamy się bowiem w bańkach informacyjno-komunikacyjnych, kontaktujemy się w coraz większym stopniu z ludźmi myślącymi tak samo jak my. Na szczęście Biblioteka jest nadal przestrzenią, w której poprzez książki, informacje i wydarzenia można spotkać się z tymi, którzy myślą inaczej. Ważny jest tu element słuchania, rozmowy o sprawach, wartościach i tematach innych niż te, które są nam bliskie na co dzień. Biblioteka jest miejscem, które rozbija zamykające nas bańki, otwiera na otoczenie i kontakt z innymi.

Badacze całokształtu dzieła Edwarda Raczyńskiego nazwali ufundowanie publicznej biblioteki aktem odważnym, ze względu na to, że uczynił to w mieście stosunkowo małym, w którym – wydawało się – potrzeby czytelnicze były niewielkie. Jak jest dziś z tymi potrzebami, w dobie, gdy działalność bibliotek daleko wykracza poza udostępnianie księgozbioru? Biblioteka Narodowa podaje, że w 2018 r. 37% przeczytało co najmniej jedną książkę, a tylko 9% deklaruje, że przeczytało w ciągu roku więcej niż 7 tytułów. Ta perspektywa nie wydaje się najlepsza dla Biblioteki.

Trzeba jednak powiedzieć, że w Bibliotece Raczyńskich, dzięki naszym systematycznym działaniom, w ostatnich latach czytelnictwo wzrosło we wszystkich grupach wiekowych. W 2017 r. zwiększyło się zwłaszcza wśród dzieci, czyli grupy łatwej i trudnej zarazem, bo do przyścia do Biblioteki trzeba zachęcić zarówno dzieci, jak i ich rodziców, ale naturalna ciekawość świata najmłodszych powoduje, że te spotkania są bardzo twórcze. Zaspokajanie i wywoływanie potrzeb czytelniczych to wyzwanie, które przed nami stoi – jest to praca, prowadzona dzień po dniu, która nie jest specjalnie spektakularna. Biblioteka nie proponuje na ogół wydarzeń takich, jak premiery (choć i one bywają, na przykład zeszłoroczny spektakl napisany na podstawie dokumentacji pracy w bibliotece, wystawiony w Noc Bibliotek), ale jest instytucją, w której toczą się bezustanne działania, owa praca organiczna, praca u podstaw – z czytelnikiem i wokół niego. Temu właśnie służą zajęcia dla dzieci, warsztaty dla seniorów czy spotkania z autorami. Bibliotekarze stwarzają czytelnikom przestrzeń przyjazną, sprzyjającą bliskiemu kontaktowi z książką. Jeśli powołujemy się na dane statystyczne, to warto zapytać także nie tyle o liczbę przeczytanych w roku książek, ale o liczbę tych, które zmuszą nas do refleksji i nas kształtują.

Tu wracamy do kwestii wychowania do obcowania z książką, zadomowienia się w świecie lektur. Dojrzewanie do takiego kontaktu z książką zaczyna się od chęci czy potrzeby sięgnięcia po nią i jest procesem, który często zaczyna się w bibliotece.

Tak, ponieważ biblioteka stwarza możliwość zupełnie innego czytania, niż czyni to szkoła. Wejście pomiędzy półki to szansa na rozpoczęcie podróży po światach, których istnienia nawet nie przeczuwaliśmy. Zresztą na każdym etapie życia człowiek ma szansę spotkania takiej książki, która w nim zostaje i w niego zapada. Nie rozstajemy się z takimi lekturami, choć niekoniecznie do nich często wracamy.

Podczas tegorocznego badania stanu czytelnictwa w Polsce zapytano także o to, ile swoich własnych książek respondenci posiadają i wynikało z tego, że na ogół, z różnych przyczyn, nie gromadzi się już księgozbiórów domowych. Również na tym polu jest zadanie dla Biblioteki?

Obserwujemy, że czytelnicy często pozbywają się księgozbiórów prywatnych, przynosząc je do Biblioteki. Mimo wszystko mam przekonanie, że czytelników nie zabraknie, a może nawet doczekamy się renesansu czytelnictwa. Zaczynamy sobie powoli zdawać sprawę, że wygodny elektroniczny dostęp do książki nie zastąpi tradycyjnej lektury. Badania dowodzą, że czytanie z ekranu (laptopa, smartfona) zabiera około 30% więcej czasu niż z tradycyjnej książki. Nie służy więc skupieniu. Zaczynamy społecznie dojrzywać do tego momentu, by zatrzymać się, skoncentrować na lekturze, obcować z książką, a nie z gadżetem elektronicznym, choć tych ostatnich absolutnie nie należy dyskwalifikować. Myszę, że książka jest częścią modnego dziś *slow life* – wolniejszego, bardziej uważnego życia.

Cieszy mnie konstatacja, że przewiduje Pani renesans czytelnictwa, bo miałam zamiar zapytać o to, dlaczego współcześnie do sięgania po książki trzeba szczególnie zachęcać. Statystyki informują o tym, że wielu Polaków nie sięga po książki w ogóle.

Także i do tej grupy Biblioteka się zwraca. Zaobserwowaliśmy, że w 2018 r. więcej osób względem roku poprzedniego uczestniczyło w wydarzeniach kulturalnych Biblioteki Raczyńskich, z których większość to promocje książek właśnie.

Trzeba nie tylko zachęcać do czytania, ale i stwarzać możliwości kontaktu z książką. Wyzwaniem dla nas staje się dostępność Biblioteki dla czytelników, otwieramy nasze filie w soboty – musimy działać w taki sposób, by udostępnić zbiory w jak najszerzym wymiarze czasu.

190. urodziny Biblioteki to okazja do ocen, podsumowań, ale także do snucia planów. Jakie są obecnie perspektywy przed Biblioteką Raczyńskich?

Pierwszą jest kwestia rozwoju przestrzennego Biblioteki, jej obecności w dzielnicach, w których filie są potrzebne i oczekiwane przez poznaniaków. Po utworzeniu Filii Naramowickiej, największe wyzwanie to lokalizacja na prawym brzegu Warty, Starołęce, Antoninku i innych dzielnicach pozbawionych filii bibliotecznych. Druga kwestia to poprawa warunków pracy bibliotekarzy. Trzecia – chciałabym, by Biblioteka prężnie rozwijała swoją działalność naukową. W perspektywie 10 lat, na dwustulecie założenia naszej instytucji, planujemy przygotowanie syntezy historii Biblioteki Raczyńskich, w dwóch formach: naukowej i popularnonaukowej.

Kolejną perspektywą jest modernizacja zabytkowego gmachu Biblioteki.

Tak, to perspektywa najbliższych lat. Do budynku powrócą książki, a będzie to szczególnie księgozbiór, poświęcony historii sztuki i muzyki. Mam nadzieję, że gdyby w wyniku niezwykłego zawrócenia czasoprzestrzeni hrabia Edward Raczyński nas odwiedził, to spojrząłby życzliwie na historyczny i nowy gmach Biblioteki, a także ucieszyłby się widokiem zadomowionych w nich czytelników.



Uroczyste podpisanie dokumentów z wykonawcą modernizacji zabytkowego budynku Biblioteki Raczyńskich. Fot. A. Bądkowski



Najważniejsza fundacja Edwarda Raczyńskiego – biblioteka publiczna w Poznaniu

prof. dr hab. Witold Molik
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Biblioteka Raczyńskich jako pierwsza w Poznaniu biblioteka publiczna otwarta została 2 maja 1829 r., można powiedzieć zwyczajnie, a nie po wielkiej uroczystości, z udziałem jednakże najwyższych władz miasta i prowincji – burmistrza, naczelnego prezesa i namiestnika Wielkiego Księstwa Poznańskiego księcia Antoniego Radziwiłła, o czym poinformowały swych czytelników „Gazeta Warszawska” i „Gazeta Polska”. Wbrew twierdzeniu Andrzeja Wojtkowskiego, jej otwarcie stało się głośne nie tylko w Poznaniu, ale i poza jego granicami nie przeszło bez echa. Otwarcie biblioteki poprzedził dość długi okres jej budowy. Parcelą, na której stoją oba biblioteczne gmachy, Edward Raczyński zainteresował się wkrótce po ponownym przejściu Poznańskiego przez Prusy w 1815 r. W piśmie wysłanym w końcu roku następnego informował rejcję poznańską, że chciałby na niej postawić dom, który znacznie upiększy miasto. Władze obwarowały wydanie zgody szeregiem warunków, których hrabia nie mógł lub nie chciał spełnić, szło m.in. o kwestie finansowe oraz krótkie terminy rozpoczęcia i zakończenia prac. Po długich i zawiłych pertraktacjach

10 grudnia 1821 r. zawarł z władzami miejskimi ostateczny kontrakt, mocą którego za cenę 1200 talarów stał się właścicielem działki o powierzchni 2220 m. kw., która od strony placu Wilhelmowskiego miała 45, a od strony Alei Wilhelmowskich 36 m długości.

Budowa pałacu, mającego mieścić również bibliotekę, ruszyła nie długo potem i ciągnęła się prawie 8 lat, w jej trakcie nie ustrzeżono się błędów architektonicznych, a niektóre prace wykonano niedbale, czego skutkiem były później kosztowne naprawy. Odlane w hucie w Gliwicach żeliwne kolumny przez długi czas przeleżały na placu, zanim zostały postawione. Oficjalne otwarcie biblioteki nastąpiło 2 maja 1829 r. Dwa miesiące wcześniej Edward Raczyński wydał jej statut fundacyjny, który król pruski Fryderyk Wilhelm III zatwierdził 24 stycznia 1830 r. Jednocześnie król uwolnił bibliotekę od podatków i przyznał jej prawo do egzemplarza obowiązkowego wydawnictw ukazujących się w W. Ks. Poznańskim.

GMACH

Wystawiony przez Raczyńskiego gmach wyróżniał się monumentalnością, dobrze dobranymi proporcjami oraz trafnym zestawem dość prostych, ale wyrafinowanych detali architektonicznych oraz wdziękiem i finezją. Jego główny akcent stanowiła zwrócona ku placowi Wilhelmowskiemu fasada z dominantą w postaci galerii kolumnowej w drugiej kondygnacji. W sposób wyraźny, deklarowany przez Raczyńskiego, nawiązywała ona do wschodniej fasady paryskiego Luwru. Kwestia autora projektu architektonicznego, którego nazwisko nie pojawia się w żadnym z dokumentów, pozostaje od lat w sferze hipotez. W jednym z listów do poznańskiej rejcji Edward Raczyński pisał, że gmach powstaje według planów przygotowanych w Rzymie. Na podstawie tej informacji Zofia Ostrowska-Kęmbłowska, znawczyni architektury Poznania, sformułowała hipotezę, że autorem projektu mógł być któryś z osiadłych w Wiecznym Mieście architektów francuskich. Tadeusz Żuchowski z kolei przypuszcza, że informacja o rzymskim rodowodzie projektu była tylko kartą przetargową w sporach

hrabiego z poznańską rejcją, plany budynku przygotował zaś sam fundator (generalny zamysł) wspólnie z nadzorującym budowę konstruktorem Abichem (szczegółowe rysunki techniczne). Hipoteza ta wydaje się wiarygodna.

W piśmiennictwie dotyczącym Edwarda Raczyńskiego nierozstrzygnięta pozostaje kwestia, kiedy i w jakich okolicznościach zrodziła się myśl o ufundowaniu w rodzinnym mieście biblioteki publicznej. Inaczej mówiąc, trudno odpowiedzieć na pytanie, czy od razu zamierzał w planowanym i następnie wznoszonym gmachu umieścić dostępną dla wszystkich mieszkańców księżnicę, czy też pomysł taki skryształizował się w jego umyśle nieco później w wyniku kontaktów z warszawskim Towarzystwem Przyjaciół Nauk. Zdaniem Ostrowskiej-Kęmbłowskiej ukrytym wzorem stał się dlań wspaniały gmach tego Towarzystwa, nazywany pałacem Staszica, który oddany został do użytku w 1823 r.

Ukończony w marcu 1829 r. gmach biblioteki prezentował się bardzo okazale nie tylko na tle zabudowy okalającej wówczas plac Wilhelmowski, a składającej się w przeważającej części z jednopiętrowych kamienic, przedzielanych jeszcze nie zabudowanymi działkami. Zwrócona w stronę placu fasada frontowa przyciągała i przyciąga także dzisiaj uwagę dobrymi proporcjami całości i prostotą w traktowaniu bryły architektonicznej. Reprezentacyjny, monumentalny charakter nadawały budynkowi parysmukłych kolumn z najbardziej ozdobnymi kapitelami korynckimi, a wszystkie te cechy – według Ostrowskiej-Kęmbłowskiej – powodowały, że jeszcze na początku XX stulecia gmach biblioteki wyróżniał się wśród wznoszonych wówczas najwspanialszych fundacji rządowych i miejskich.

Podkreślić wypada, że cała fundacja Edwarda Raczyńskiego była ponad ówczesne potrzeby mieszkańców grodu Przemysław, znacznie wyprzedzała czasy swego powstania. U progu lat trzydziestych XIX w. Poznań liczył bowiem tylko około 30 tys. mieszkańców, z których nieco więcej niż 50% było wyznania katolickiego, 27% wyznania ewangelickiego i ponad 20% wyznania mojżeszowego. Prawie wszyscy ewangelicy reprezentowali niemiecką narodowość, a Żydzi optowali ku kulturze niemieckiej. Natomiast wśród katolików było przynajmniej kilkuset Niemców. Odliczając niemieckich katolików można powiedzieć, że Polacy stanowili poniżej 50% ogółu mieszkańców. Co więcej, dominowali wśród najuboższych warstw, rzemieślników, czeladników, służby, ludzi bez stałego zajęcia. W warstwach zamożnych, wśród bogatych kupców i rzemieślników, przeważała decyzja Niemcy i Żydzi, a w nielicznej warstwie urzędników – Niemcy. Co prawda już w 1825 r. władze pruskie wprowadziły w Księstwie obowiązek szkolny, czyli obowiązek posyłania dzieci do szkoły od szóstego roku życia, ale likwidacja analfabetyzmu następowała powoli. Jeszcze przez dłuższy czas znaczna część najuboższych mieszkańców obowiązkowi szkolnemu się nie podporządkowywała. W chwili otwarcia biblioteki kultura czytelnicza mieszkańców Poznania stała zatem na niskim poziomie, ograniczała się do wąskiego grona ludzi posiadających średnie i wyższe wykształcenie. *Polityka i piśmiennictwo* – jak zapamiętał Marceli Motty – *mało kogo wtenczas zajmowały w całym Poznaniu (...), a nie przypominam sobie, gdziekolwiek tutaj w domu prywatnym był się spotkać z jakim periodycznym pismem. Na prowincji znalazł się tu i ówdzie w zamożniejszych dworach jaki dziennik mód paryskich, ale do swoich [czasopism] i tam mało miano pociągu. Do zwiększenia czytelnictwa już po otwarciu biblioteki przyczyniło się powstanie listopadowe 1830/1831 r. Z początkiem powstania w Warszawie rozbudziła się – pisał dalej Motty – naturalna ciekawość powszechna, każdy chciał wiedzieć co się tam dzieje, wydzierano więc sobie gazety warszawskie, dowożone co pewien czas dyliżansami pocztowymi, które częstokroć jednakże nie dochodziły, gdy*

w nich coś było niemilego dla sfer rządowych. Na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych XIX w. krąg stałych użytkowników jakiegokolwiek księżnicy w Poznaniu nie mógł być więc szeroki.

STATUT

Należy zaznaczyć, że z warszawskich wzorów i inspiracji fundator korzystał nie tylko przy wznoszeniu gmachu, ale także przy opracowywaniu jej koncepcji i statutu. Członkowie Towarzystwa Przyjaciół Nauk nie szczędzili mu rad i wskazówek. Na posiedzeniach Towarzystwa sprawy powstającej poznańskiej księżnicy omawiano kilkakrotnie. W 1828 r. wyznaczono Joachima Lelewela i Samuela Bogumiła Lindego do zbadania jej przyszłej organizacji. Nie wiadomo jednakże, czy ci wybitni uczeni wykonali powie-



zione im zadanie. Nad statutem Raczyński pracował dość długo, ciągle ulepszając i zmieniając poszczególne paragrafy. Można tak sądzić na podstawie zachowanej kopii z jego własnoręcznymi poprawkami. Na wstępie statutu oświadczał, że *przejęty chęcią ułatwienia każdemu środków nabywania nauk i wiadomości zakłada w Poznaniu, w miejscu swego urodzenia, Bibliotekę publiczną, którą wraz z domem w tym celu przy ulicy Wilhelma pod nrem 134 wystawionym ze wszystkimi w nim znajdującymi się obecnie książkami oraz funduszami na uposażenie jej przeznaczonymi, temuż miastu tytułem własności w wieczne nadaje posiadanie.*

Działalnością biblioteki zgodnie ze statutem kierował kuratorium, które składało się z fundatora, jego syna Rogera, namiestnika W. Ks. Poznańskiego księcia Antoniego Radziwiłła, prezesa rejcji poznańskiej, nadburmistrza Poznania i właściciela utworzonego przez brata Atanazego Raczyńskiego majoratu w Obrzycku. Książę Radziwiłł po wybuchu powstania listopadowego wyjechał do Berlina i zmarł w 1833 r., a kilka lat później zrzekł się przyznanej mu godności Atanazy Raczyński. Na jego miejsce – czyniąc zadość prośbie fundatora – król powołał marszałka sejmiku prowincjonalnego, którą to godność pełnili kolejno Niemcy. Do połowy lat czterdziestych kuratorium zebrało się tylko trzykrotnie. Można więc powiedzieć, że do swojej przedwczesnej tragicznej śmierci w 1845 r. Edward Raczyński kierował samodzielnie biblioteką. Roger Raczyński także sumiennie wypełniał obowiązki przewodniczącego kuratorium, które za jego życia zebrało się 13 razy.

Przygotowując statut fundator, jako człowiek Oświecenia, któremu obce były uczucia nacjonalistyczne, nie przewidział, że – jak stwierdzano na łamach „Tygodnika Ilustrowanego” – *zjawi się kiedyś Bismarck i jego godni wychowawcy* i nadejdą czasy nasilonej polityki germanizacyjnej, w których nastąpią zmiany w składzie

kuratorium, niekorzystne dla biblioteki jako instytucji mającej pracować przede wszystkim na rzecz polskości. Po nagłej śmierci w 1864 r. Rogera Raczyńskiego w skład kuratorium nie mógł już wejść nikt z rodziny fundatora, gdyż według paragrafu 10. statutu prawo to przysługiwało jego następcom tylko w przypadku utworzenia wcześniej majoratu rogańskiego, a takiego Roger Raczyński nie założył. Odtąd więc aż do odzyskania przez Polskę niepodległości w kuratorium zasiadali wyłącznie Niemcy, dążący do nadania bibliotece charakteru niemieckiego.

Lepiej zadbał Edward Raczyński o podstawy finansowe stworzonej przez siebie instytucji. Zapisał jej mianowicie fundusz w wysokości 20 tys. talarów zabezpieczony na hipotece dóbr pleszewskich i kapitał ruchomy wynoszący 2 tys. talarów. Procenty z tego funduszu i czynsze z dzierżawionych lokali w budynku biblioteki dawały środki na pokrycie bieżących wydatków, pensje personelu, zakup książek i na niezbędne naprawy. Wpływały jednakże nieregularnie, co odczuwali zwłaszcza pracownicy księżnicy, otrzymujący nie zawsze w terminie przysługujące im wynagrodzenia. Kapitały stopniowo wzrastały i w 1885 r. wynosiły już 56 750 talarów (170 250 mk.), a pod koniec pierwszej wojny światowej około 350 tys. mk.

WNĘTRZA BIBLIOTEKI

Budynek biblioteki mieścił 27 izb, 17 piwnic, 5 sieni, 3 kuchnie i alkowę. W zachodniej części gmachu na parterze i pierwszym piętrze ulokowano posiadające osobne wejścia dwa apartamenty mieszkalne. Pierwszy z tych apartamentów dzierżawił, płacąc wysoki czynsz, fundator, a później jego syn Roger. Drugi apartament zapisał Edward Raczyński swemu małoletniemu bratankowi Karolowi, chcąc w ten sposób skłonić go do zamieszkania w przyszłości w Poznaniu. Już w 1838 r. Atanazy Raczyński zrzekł się jednak, także w imieniu swego syna, wszystkich wyszczególnionych w statucie praw i obowiązków, a w tym i wspomnianego apartamentu. Po śmierci Rogera oba apartamenty wynajmowano różnym instytucjom. Całe drugie piętro zajmowały lokale mieszkalne, we wschodniej części bibliotekarza i murgrabiego, a w zachodniej – dzierżawione osobom prywatnym. Po 1870 r. wszystkie te wynajmowane lokale przynosiły dochody mniejsze niż mogłyby osiągać, gdyby niemieckie kuratorium nie wydzierżawiało ich po zaniżonych cenach.

Bibliotece przydzielił Raczyński tylko cztery sale na pierwszym piętrze we wschodniej części gmachu. W pierwszej sali od wejścia ulokowano czytelną i katalog, była ona także miejscem pracy



bibliotekarzy i opracowywania zbiorów. W pozostałych trzech salach umieszczono księgozbiór, w sali drugiej – wydawnictwa o treści historycznej, w trzeciej – literaturę najnowszą, dzieła zakresu matematyki i filologii, w czwartej – książki teologiczne, medyczne, przyrodnicze, opisy podróży, słowniki i encyklopedie. Książki przechowywano na pomalowanych białych regałach ze złotymi ornamentami, które zgodnie z dawnym systemem galerijnym zajmowały całe przestrzenie ścian. Dopiero w 1910 r. powiększono pomieszczenia biblioteczne o lokale mieszkania służbowego na drugim piętrze, co umożliwiło opróżnienie drugiej sali i przeznaczenie jej na dodatkową czytelną. Do początku XX w. czytelnia miała 18 miejsc, wystarczających do potrzeb. Od otwarcia do 1912 r. biblioteka była dostępna dla czytelników przez trzy godziny dziennie, od 17-tej do 20-tej wieczorem, z wyjątkiem niedzieli i świąt oraz miesiąca letniego w okresie wakacji szkolnych.

BIBLIOTEKARZE

Od założenia aż do 1919 r. cały personel biblioteki składał się – zgodnie z 3. rozdziałem statutu – tylko z bibliotekarza, murgrabiego i odźwiernego. Bibliotekarz był odpowiedzialny za księgozbiór, wskazywał czytelnikom poszukiwane przez nich książki, kupował nowe wydawnictwa, dostarczał osobom zainteresowanym kopie z przechowywanych w bibliotece rękopisów. Pierwszym bibliotekarzem mianował fundator zasłużonego historyka Józefa Łukaszczyka, który był też przez pewien czas archiwistą miasta Poznania i nauczycielem języka polskiego w ewangelickim gimnazjum Fryderyka Wilhelma, ponieważ niska pensja bibliotekarska nie wystarczała na utrzymanie. Po jego ustąpieniu w 1852 r. pełnił tę funkcję przez 16 lat aż do swojej śmierci były nauczyciel gimnazjalny Antoni Popliński, po nim zaś piastował stanowisko pierwszego bibliotekarza przez 33 lata, czyli do 1901 r., Maksymilian Edward Sosnowski. Murgrabia zastępował w czynnościach bibliotekarza i administrował gmachem. W zamierzeniach Raczyńskiego biblioteka była przeznaczona dla wszystkich mieszkańców Poznania, także niemieckiej narodowości. Na stanowisko murgrabiego powołał on więc Niemca Kurzhalsa, chcąc, aby wśród personelu bibliotecznego reprezentowane były obie narodowości. Po jego ustąpieniu w 1842 r. murgrabią został asystent w kasie Ziemstwa Kredytowego Józef Krąkowski, który urząd ten pełnił przez następne 50 lat. Wreszcie posadę odźwiernego powierzył fundator swemu oddanemu adiutantowi do różnych zadań Tomaszowi Maciejewskiemu, który zajmował to stanowisko do swojej śmierci w 1864 r. W godzinach otwarcia biblioteki na polecenie bibliotekarza wyszukiwał i przynosił książki dla czytającej publiczności. Omawiając obsadę personalną biblioteki wypada jeszcze dodać, że w 1891 r. funkcję drugiego bibliotekarza objął Antoni Bederski, bardzo dla księżnicy zasłużony i potem, w pierwszych latach niepodległej Polski, jej dyrektor.

W obsadzie personalnej aż do początku XX w. przeważali zatem Polacy. Zgodnie ze statutem stanowisko pierwszego biblioteka-

rza obsadzało kuratorium większością głosów, wybierając jednego z trzech kandydatów, przedstawionych przez grono profesorów gimnazjalnych. Kandydat miał być profesorem emerytem, urodzonym w W. Ks. Poznańskim, znającym dokładnie język polski i niemiecki. Gdy w 1868 r. powierzano stanowisko pierwszego bibliotekarza Maksymilianowi Sosnowskiemu, na stanowiskach nauczycielskich w gimnazjach poznańskich pracowało jeszcze sporo Polaków. Po 1870 r. zostali oni jednak ze stanowisk tych prawie całkowicie wyrugowani. Po śmierci Sosnowskiego w 1901 r. niemieckie kuratorium wykorzystało tę sytuację dla powierzenia stanowiska pierwszego bibliotekarza Niemcowi. Ponieważ żaden z kandydatów nie spełniał warunków, dokonano w statucie odpowiednich zmian, mimo protestów ze strony polskiej. W 1902 r. zatrudniono ostatecznie nie spełniającego



warunków statutowych, pochodzącego z Hesji emerytowanego niemieckiego nauczyciela Oswalda Collmana, który piastował je przez następnych 10 lat. Patrząc z niepolonocentrycznego punktu widzenia można powiedzieć, że zasłużył się on bibliotece, wykonując z Bederskim szereg dotąd zaniedbanych prac.

ZBIORY

Podstawę zasobów biblioteki stanowił darowany przez fundatora księgozbiór, oparty na zbiorach rodzinnych i powiększony dziełami pozyskanymi przezeń z kasowanych wówczas przez władze pruskie klasztorów. Hrabia spodziewał się, że zasoby biblioteki powiększą dary od osób prywatnych. Jako jedna z pierwszych na listę ofiarodawców wpisała się jego żona Konstancja, która ofiarowała w 1835 r. 1680 tomów rękopisów kupionych za 300 dukatów od Jana Ursyna Niemcewicza, tzw. Niemcewicziana. Większe kolekcje darowali także m. in. profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie Józef Muczkowski i Adam J. Rościszewski. Sporo swych dubletów przesłały biblioteka uniwersytecka we Wrocławiu i biblioteka królewska w Berlinie. W pierwszych piętnastu latach istnienia biblioteki księgozbiór powiększył się z 13 tys. ofiarowanych w 1829 r. przez Raczyńskiego do około 23 tys. według szacunku z 1845 r., mocno jednak zawyżonego. 10 lat później na zbiory miało składać się 30 tys. tomów, w 1885 doliczono się 50 tys., a w czasie rewizji przeprowadzonej w 1905 r. – tylko 32 080 tomów introligatorskich. Wszystkie te mocno szacunkowe ustalenia podważał już Andrzej Wojtkowski. Nie ulega wątpliwości, że zwłaszcza w ostatnich dziesięcioleciach XIX i na początku XX w. zbiory powiększano powoli. Znacznie osłabła

ofiarności społeczeństwa polskiego, a kuratorium na zakup nowych wydawnictw przeznaczało niewielkie środki. Przede wszystkim jednak udawało się kuratorium i pracownikom biblioteki skutecznie egzekwować przyznane jej przez króla pruskiego już w 1830 r. prawo do egzemplarza obowiązkowego wszystkich wydawnictw ukazujących się w W. Ks. Poznańskim. W myśl tego prawa drukarze i wydawcy działający na terenie Księstwa byli zobligowani przekazywać bibliotece po jednym egzemplarzu wszystkich druków, a więc zarówno książek, broszur, druków ulotnych, jak i czasopism. Biorąc pod uwagę bardzo powolny przyrost księgozbioru można sądzić, że miejscowi wydawcy, zarówno polscy, jak i niemieccy, coraz gorzej wywiązywali się z tego obowiązku, ze szkodą także dla późniejszych badaczy dziejów Poznania i Wielkopolski.

BIBLIOTEKA – DZIEŁEM NAJWAŻNIEJSZYM

W całokształcie dokonań Edwarda Raczyńskiego biblioteka okazała się dziełem najważniejszym i najbardziej trwałym, mimo zawrótań czasu i tego, że być może nie w pełni przed odzyskaniem niepodległości realizowała wszystkie zadania postawione przez fundatora. Była też dziełem całkowicie stworzonym przez Raczyńskiego, poczynając od wyboru lokalizacji w bardzo dobrym miejscu, przez wiodący i twórczy wkład w opracowaniu projektu architektonicznego, osobiste i skrupulatne opracowanie statutu, trwałe zabezpieczenie finansowe istnienia, wyposażenie i podarowanie księgozbioru. Jednym słowem Edward Raczyński sam stworzył dzieło i zabezpieczył jego byt.



Fotografie ze zbiorów Biblioteki Raczyńskich:

1. Czytelnia Biblioteki, 2018 r.
2. Biblioteka Raczyńskich, ok. 1894 r.
3. Z. Pawłowiczówna podczas dyżuru w czytelnicy, ok. 1935 r.
4. Pracownicy w gazeciarni na parterze Biblioteki, 1933 r.
5. Andrzej Wojtkowski ze współpracowniczkami, fot. sprzed 1939 r.
6. Bibliotekarki na tle katalogów, 1925 r.

Poeta i partytury

O wierszach konkretnych Mariana Grześczaka

dr hab. Piotr Bogalecki
Uniwersytet Śląski w Katowicach

Pod koniec 2018 r. ukazał się piąty tom Katalogu rękopisów Ośrodka Dokumentacji Wielkopolskiego Środowiska Literackiego – tym razem poświęcony w całości postaci Mariana Grześczaka. W bogatej spuściznie urodzonego w Nochowie pod Śremem poety uwagę zwraca opatrzona sygnaturą DL/544 teczka, nosząca odautorski tytuł *Wiersze konkretne i drogowe*. Jej zawartości nie sposób pominąć w żadnym opracowaniu dotyczącym historii poezji eksperymentalnej w Polsce.

LABORATORIUM LITERATURY

Czym jest poezja konkretna? „Laboratorium literatury” – odpowiadał w monografii jej poświęconej Tadeusz Sławek. Istotnie, poeci konkretni to nie czułościwymi lirycy przelewający na papier uczucia i myśli, lecz niestrudzeni eksperymentatorzy oddani idei dogłębnego i wielostronnego badania materialnego aspektu znaku. W swoich działaniach stale uaktywniają oni zatem wizualne i brzmieniowe pasma tworzonych przez siebie tekstów, przekonani, że literatura to niekoniecznie zdania, ani nawet słowa, lecz nade wszystko litery i dźwięki. Przeczuwają oni, że w dobie rozwoju nowych mediów twórczość poetycka bardziej niż kiedykolwiek zbliża się do sztuk wizualnych i muzycznych. Wierzą, że prowadzone na ich styku eksperymenty słowne są w stanie znacząco wzbogacić możliwości poezji i udzielić jej nowej energii. Zrodzona w latach pięćdziesiątych w Brazylii, Szwecji i w Niemczech, przeistoczona w międzynarodowy ruch poetycki w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, rozwijana zaś i przetwarzana w ostatnich dekadach poezja konkretna doczekała się licznych wystaw i festiwali, wielojęzycznych antologii i bogatej literatury przedmiotu. Chociaż za pierwszego polskiego konkretystę przyznaliśmy się uważać Stanisława Drożdża, jego zainaugurowana wystawa z 1968 roku działalność poprzedzona została podejmowanymi jeszcze w latach pięćdziesiątych XX w. eksperymentami Mariana Grześczaka. Podczas gdy jednak Drożdż oddał się poezji konkretnej bez reszty, uprawiając ją i promując aż do śmierci w 2009 r., dla Grześczaka stanowiła ona jedynie część twórczości, zamkniętą symbolicznie pod koniec lat siedemdziesiątych, kiedy to w autokomentarzu *Wiersze nadśłowne* zamieszczonym w *Wierszach wybranych* z 1977 r. określił ją mianem „laboratoryjnej” – do czego w cytowanej definicji odwołał się Sławek.

GRZEŚCZAK – KONKRETYSTA

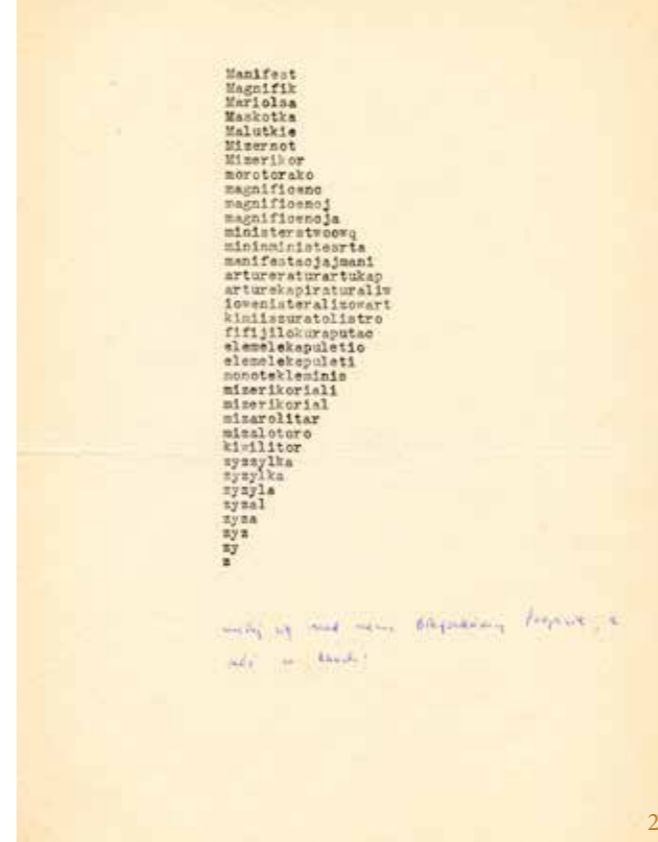
Pierwsza prezentacja uprawianej przez Grześczaka poezji konkretnej miała miejsce w 1961 r. w gdańskim klubie „Żak”, gdzie przedstawił on wiersz zatytułowany później *Miasto: partytura*. Z kolei pierwszy raz w druku jego – jak lubił ją nazywać – „poezja nadśłowna” zaistniała w 1967 r., kiedy to do opublikowanego nakładem Czytelnika tomu *Naczynie poważne* włączył poeta zestaw sześciu wierszy konkretnych. Rok później, w zredagowanej przez siebie monografii *Ruchome granice. Studia i szkice*, opublikował on pierwszy mówiący o niej tekst teoretyczny – bazujący na konferencyjnych wystąpieniach z lat 1965 i 1966. W latach siedemdziesiątych ukazywały się kolejne teksty programowe Grześczaka, w których niejednokrotnie łączył on poezję konkretną z projektowanym przezeń wówczas teatrem poezji. W rok po publikacji



najobszerniejszego wyboru swej twórczości nadśłownej we wspomnianych *Wierszach wybranych* pozytywnie zaopiniował poeta przygotowaną przez Drożdża polską antologię *Poezji konkretnej*, co uznać można za symboliczne przekazanie pałeczki autorom młodszym. Z materiałów pozostawionych w bogatym archiwum twórczym pisarza, a „zamieszkujących” dziś poznański Dom Literatury, wynika, że zanim się to stało, pilnie śledził Grześczak międzynarodowy ruch poezji konkretnej, planował nowe realizacje, stale rozważał możliwość zaistnienia poezji nadśłownej na scenie teatru.

POETYCKIE KONSTELACJE

Właściwą skalę Grześczakowych eksperymentów z lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych uwidacznia jednak dopiero wgląd w teczkę o sygnaturze DL/544. Odnaleźć można w niej nie tylko maszynopisy większości opublikowanych wierszy nadśłownych, prace będące ich wariantami czy nieukończone projekty tekstów planowanych, lecz również – co najistotniejsze – szesnaście nieopublikowanych i do niedawna niewzmiankowanych utworów konkretystycznych. Można przypuszczać, że jeśli tylko znalazłby poeta możliwość zbiorczej publikacji ich wszystkich, w połowie lat sześćdziesiątych ukazałby się w Polsce kompletny, obejmujący przynajmniej 25 tekstów, tom poezji konkretnej, mogący z powodzeniem włączyć się w żywy wówczas międzynarodowy ruch konkretystyczny. Niestety, jedynym śladem tej możliwości pozostało zdanie z opublikowanego w 1977 r. autokomentarza: *Kilka wierszy z ducha nadśłowności poczętych zamieszcilem w tomie „Naczynie poważne”. Większość nie ujrzała światła z przyczyn technicznych i konwencjonalnych*. Faktycznie, już rzut oka na zgromadzone w archiwum maszynopisy uświadamia, że w ówczesnych realiach wydawniczych potencjalny druk niektórych z „wierszy” Grześczaka stanowić mógł prawdziwe wyzwanie. Niektóre z nich to typowe dla poezji konkretnej konstelacje, za nic mające sobie prawidła linii i wersów (jako pierwszy mianem konstelacji określał „rozrzucone” w ten sposób teksty szwajcarski poeta Eugen Gomringer). Inne stanowią przykłady nierzadkiej w omawianej twórczości polilinearności: należy czytać je nie tylko od lewej do prawej i od góry do dołu, lecz również w kierunkach odmiennych. Jeszcze inne wykorzystują, trudną do oddania w druku, specyfikę używanej przez Grześczaka maszyny do pisania, z pomocą któ-



rej w niektórych utworach celowo zacierał on granice poszczególnych słów, sylab i liter. Obowiązujące konwencje wypowiedzi poetyckiej naruszała w końcu wielojęzyczność proponowanych przez autora *Naczynie poważne* tekstów – na przykład w sugestywnym, nieopublikowanym za jego życia *Komunikacie egzotycznym* odnaleźć można leksemy pochodzące z języka polskiego, angielskiego i łaciny, a także formacje nasuwające na myśl języki pozaeuropejskie.

STAN CZYNNY POEZJI

Najciekawsze wydaje się dziś wszakże jeszcze co innego: swoje wiersze nadśłowne postrzegał Grześczak jako rodzaj partytur, podkreślając rolę ich warstwy brzmieniowej i wskazując na możliwość ich wykonania – co znacząco różni je zarówno od *Pojęciokształtów* Drożdża, jak i od modelowych przykładów niemieckojęzycznej *konkrete Poesie*. Znaczący wydaje się już gest nadania zaprezentowanemu w 1961 r. *Miastu* podtytułu *partytura*, jednak swój zamiysł najwyraźniej artykułuje poeta w autokomentarzach, pełniących funkcję specyficznych instrukcji wykonawczych. *Litery i znaki graficzne znalazły się tu w roli nut, które, czytając tekst, należy głosić. Czy taką partyturę zdolny jest wykonać głos ludzki? Oczywiście. I będzie ona bardziej zrozumiała, niż byłby zrozumiał odpowiedni opis słowny* – pisał w eseju *Stan czynny poezji* z 1971 r. *Wiersze te bardziej należy oglądać – słyszeć niż czytać. Pojedyncza litera występuje tu często w roli nuty; taką nutę-głoskę można odtwarzać głosem i wtedy powstaje jakby poemat foniczny* – dodawał w *Wierszach nadśłownych*, wskazując na potrzebę „głośnego odtwarzania” swoich utworów. Te ostatnie konsekwentnie nazywał zresztą „fonogramami”, jeszcze w 1980 r., w polemicznym wobec polskich kontynuacji konkretyzmu artykule *Poezja konkretna*, przekonując o ich przewadze nad wyłącznie wizualnymi „piktogramami”. Wiadomo, że oddany idei teatru poezji Grześczak – tworzący scenariusze poetyckie, a w latach sześćdziesiątych sam występujący na scenie – podejmował próby wykonania swoich tekstów; do jednej z nich zaangażował też aktora Tadeusza Sabarę. Ponieważ jednak swoje teksty pozostawił nam w przykuwającej oko postaci wierszy-partytur, wpisane w nie możliwości potencjalnych wykonań nie przestają frapować – zwłaszcza, że część z nich utworzona została z wielokrotnych powtórzeń pojedynczych liter...

WIERSZE – PARTYTURY

Partyturowość znacznej części wierszy nadśłownych ma swój rewers w ich tematyce – odsyłają one do mniej lub bardziej konkretnych pejzaży dźwiękowych i dają się postrzegać jako próby notacji zarejestrowanych przez ich autora doświadczeń akustycznych. Na taki ich charakter wskazują przede wszystkim tytuły tekstów – *Miasto: partytura*, *Harfa miasta*, *Szelesty domu*, *Bar czy Świat empiryczny* (*Sezanie, otwórz się, godz. 16*) – ukierunkowujące odbiór tworzących je liter, sylab czy onomatopei. Do genezy niektórych z nich odsyłał poeta dodatkowo w autokomentarzach i eseistyce – jak w przypadku *Czarnych kobiet*, stanowiących quasi-litaniiny fonogram uroczystości pogrzebowych. W zakomponowanych w ten sposób utworach wymiar akustyczny wysuwa się zatem na plan pierwszy nie tylko za sprawą odautorskich instrukcji wykonawczych, ale również w związku z ich tematyką i genezą. Inaczej niż cokolwiek abstrakcyjne, konceptualne teksty wielu konkretystów zbliżają się one dzięki temu do życia, historii, jednostkowego doświadczenia. W literackich laboratoriach Mariana Grześczaka nie słychać ciszy – wybrzmiewają w niej dźwięki świata, muzyka poezji.

Wiersze konkretne i drogowe to tylko część znajdującej się w Domu Literatury bogatej spuścizny twórczej Mariana Grześczaka – autora siedemnastu tomów poetyckich, powieściopisarza i scenarzysty, eseisty i publicysty, krytyka literackiego i tłumacza, animatora życia literackiego i teatralnego... Doskonale opracowana i skatalogowana sama staje się ona dziś rodzajem partytury, za-praszającej do nowych interpretacji historyków, kulturoznawców i badaczy literatury.

Ilustracje:

1. Portret M. Grześczaka autorstwa K. Gawrońskiej-Grześczak. Ze zbiorów prywatnych
2. Wiersz graficzny M. Grześczaka. Ze zbiorów Domu Literatury Biblioteki Raczynskich

NOWA KSIĄŻKA

Katalog rękopisów Ośrodka Dokumentacji Wielkopolskiego Środowiska Literackiego (Domu Literatury Biblioteki Raczynskich) zawiera opracowanie spuścizny literackiej Mariana Grześczaka (1934-2010), poety, pisarza, dramaturga, tłumacza i publicysty, absolwenta poznańskiej polonistyki, założyciela grupy poetyckiej „Wierzbak”, prezesa Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. W 2012 roku, zgodnie z wolą autora, gromadzona przez całe życie dokumentacja pracy twórczej trafiła do Poznania, jego rodzinnego miasta. Na zasób składają się różnorodne pod względem formalnym materiały obejmujące lata 1946-2010. Zawartość archiwum odzwierciedla wszystkie obszary aktywności pisarskiej autora *Wersetów jerozolimskich*, a dopełniona obszerną dokumentacją natury osobistej i rodzinnej, staje się podstawową bazą źródłową do badań nad twórczą biografią poety. W materiałach pozostawionych przez Grześczaka szczególną wagę posiadają teksty literackie, zwłaszcza wiersze. Są wśród nich zarówno utwory nie wydane, częstokroć w formie brulionowej, dokumentujące proces twórczy, jak i czystopisy wierszy i gotowe do edycji tomy, w tym powieść *Czerwona huśtawka*. Cennym zbiorem są materiały dotyczące pracy translatorskiej, krytycznoliterackiej, a także kilkanaście notatników, powstających na marginesie pracy literackiej, stanowiącej doń ważny komentarz. Archiwum *stricte* literackie dopełnia bogata korespondencja, na którą składa się około 1500 listów z ludźmi pióra, wydawcami, redaktorami, a także przyjaciółmi i rodziną.



Róża i Edward Raczyńscy

Karolina Tomczyk-Kozioł
Dział Zbiorów Specjalnych Biblioteki Raczyńskich

Raczyńscy to jeden z najbardziej znanych rodów wielkopolskich, którego historia sięga XV w. Wielu jego członków odegrało ważną rolę w dziejach Polski, począwszy od schyłku I Rzeczypospolitej, a na czasach współczesnych kończąc. To także rodzina pełna artystów, miłośników sztuki, poliglotów i wszechstronnie wykształconych pasjonatów, których nie omijały zwykłe ludzkie dramaty. Barwne życie Edwarda Aleksandra Raczyńskiego, wnuka fundatora Biblioteki, jest tego dobrym przykładem. Z drugą żoną Różą z Potockich tworzyli dobrane, oparte na szczerej przyjaźni, małżeństwo. Pierwsze skrzypce w tym związku grała z pewnością pani Raczyńska, która była *filarem domu i rodziny, jej ministrem finansów i doradcą*. Edward zaś, mecenas z rodu, artysta z zamiłowania potrzebował jej mocnej ręki, *co by pod tęczę jego upodobań rzuciła granity trzeźwym umysłem odmierzonej podbudowy*.

W POSZUKIWANIU WYZWAŃ I... MIŁOŚCI

Edward Aleksander urodził się w 1847 r. w Dreźnie. Był jedynym dzieckiem Rogera Maurycyego Raczyńskiego, owocem jego romansu z mężatką Zeneidą z Hołyńskich księżną Lubomirską. Tuż po narodzinach Edwarda ojciec zabrał go do Rogalina i oddał pod opiekę swojej matce. Trzy lata później Roger zawarł fikcyjne małżeństwo z Marią Gottschall, która podała się za matkę chłopca. Dzięki temu zabiegowi Edward otrzymał pełne prawa synowskie. W 1862 r. Roger poślubił Konstancję Lachman – mały Edward zyskał więc macochę, która mimo młodego wieku – była tylko o 14 lat starsza od swego pasierba – otoczyła go serdeczną, matczyną opieką. Edward wychowywany był w atmosferze żarliwego patriotyzmu, otoczony kultem powstań narodowych i nieustannej walki o niepodległość. Jako młody chłopak uciekł wraz z kolegą do Turcji, gdzie zaciągnął się do regimentu Sadyka Paszy (Michała Czajkowskiego), będącego w służbie państwa otomańskiego. Edward Aleksander uważał, że tylko w ten sposób może walczyć pod polskim sztandarem. Sprowadzony przez opiekuna do kraju Raczyński ukończył gimnazjum i eksternistycznie zdał maturę. Niedługo zagrzeżał miejsca w domu – wkrótce wyjechał do Francji, gdzie zamierzał wstąpić do Akademii Wojskowej w St. Cyr. Ostatecznie podjął studia prawnicze, których zresztą

nie ukończył, ponieważ jego fantazja bardziej niż do urzędu pchała go ku poszukiwaniu przygód. W 1867 r. wstąpił jako ochotnik do korpusu żuawów papieskich, aby walczyć w obronie Rzymu, zagrożonego przez ekspedycję Garibaldię. W słynnej bitwie pod Mentoną Raczyński został poważnie ranny. Po niespodziewanie szybkim powrocie do zdrowia zaczął obficie korzystać z uroków życia, bawiąc się w Paryżu i w Rzymie. Wkrótce jednak dotarła do niego wiadomość o podupadającym majątku w Wielkopolsce. To skłoniło go do podjęcia kolejnego już ryzykownego przedsięwzięcia, jakim była organizacja fabrycznej produkcji jedwabiu we francuskich Indochinach. Niestety, kiedy Raczyński dotarł do Indochin okazało się, że został oszukany i okradziony przez swojego współnika. Podobno, aby zdobyć fundusze na powrót do domu, musiał sprzedać swój mundur żuawa królowi Kambodży. Historia ta nie okazała się jednak wystarczającą nauką dla młodego Raczyńskiego. Chęć udowodnienia sobie i całemu światu, że własną pracą i siłą charakteru można wiele osiągnąć, skłoniła go do zaangażowania się w kolejny niepewny interes. Lata 1869-1874 spędził Edward Raczyński w Chile, gdzie próbował wznowić eksploatację zamkniętej w XVII w. kopalni złota w Andach. Ciężkie, pełne wyrzeczeń życie w górach nie przyniosło oczekiwanych rezultatów i Raczyńskich musiał wycofać się z tej inwestycji. W międzyczasie brał jeszcze udział w wojnie francusko-pruskiej 1870-1871 pod przybranym nazwiskiem „Roger” w armii Loary. Epizod ten był przez długi czas utrzymywany w tajemnicy, ponieważ Edward, jako poddany pruski, mógł być prześladowany przez władze pruskie i utracić Rogalin. W 1874 r. wrócił do Rogalina, aby ratować posiadłość przez bankructwem. Udało mu się to osiągnąć niemałym własnym trudem, ale i ofiarnością ciotki Katarzyny Potockiej, która spłaciła najuciążliwsze długi. W tym czasie Edward mieszkał najczęściej w Krakowie, gdzie wprawdzie rozpoczął działalność polityczną, ale nie odniósł na tym polu wielkich sukcesów. Robił za to furorę towarzyską jako czarujący kawaler, który – owiany barwną żołnierską i podróżniczą legendą – brylował w kręgach inteligentnych i artystycznych. Prawdopodobnie w krakowskim pałacu „Pod Baranami” Edward poznał swoje dwie przyszłe żony – Marię Krasieńską, córkę Zygmunta Krasieńskiego i Różę z Potockich Krasieńską, wdowę po Władysławie Krasieńskim, bracie Marii. Obie panie bardzo rywalizowały o względy Raczyńskiego, który ostatecznie oświadczył się Marii. Małżeństwo zawarte w 1877 r. nie okazało się szczęśliwe – nadwrażliwa i krytyczna w stosunku do otoczenia Maria nie najlepiej czuła się u boku towarzyskiego męża. Porzuciła Edwarda i wraz z ich wspólnym synem Karolem wyjechała do Włoch, gdzie rok później zmarła. W momencie, kiedy Maria opuściła Raczyńskiego, nawiązała się jego korespondencja z Różą, która stała się powiernicą Edwarda w trudnych chwilach. Po śmierci Marii to ona zajęła się sześciolatnim Karolem. Dwa lata później, w 1886 r., odbył się ślub Róży i Edwarda, a niemłodzi już państwo młodzi okazali się wyjątkowo zgodną, kochającą się parą.

PANI KRASIŃSKA Z ADASIÓWKI

Kim była wybranka Edwarda, która tak długo i cierpliwie czekała na swoje szczęście? Róża Raczyńska uznawana jest za jedną najwybitniejszych postaci wśród polskich dam arystokratycznych. Urodziła się w 1849 r. jako córka Adama Potockiego i Katarzyny z Branickich. Jej ojcem chrzestnym był gen. Józef Chłopicki, czym chlubiła się przez całe życie. Róża była najstarsza z rodzeństwa – wychowywano ją z młodszym o rok bratem Arturem, mieli tych samych nauczycieli, dziewczynka uczyła się więc konnej jazdy, gimnastyki i fechtunku. W wieku 18 lat Róża wyszła za mąż za Władysława Krasieńskiego, syna poety Zygmunta i brata Marii. Panna Potocka od dzieciństwa była zachwycona kuzynem, a i Władysław przepadał za towarzystwem uroczej i inteligentnej Róży. Już po

zaręczynach u Władysława pojawiły się objawy gruźlicy. W tych czasach była to choroba właściwie nieuleczalna i prawie zawsze przechodząca na potomstwo. Po sześciu latach nieskutecznej kuracji Władysław Krasieński zmarł, zostawiając 24-letnią Różę z trójką dzieci i zadłużonym majątkiem. Zmuszona była wówczas zamieszkać wraz z dziećmi u swojej ciotki-teściowej Elizy Krasieńskiej i jej drugiego męża Ludwika Krasieńskiego. Po nagłej śmierci Elizy w 1876 r. trzeźwy i praktyczny wdowiec Ludwik zaproponował Różę małżeństwo. Ta jednak odmówiła, ponieważ w tym czasie była oczarowana Edwardem Raczyńskim. Po bolesnym zawodzie miłosnym Róża postanowiła usunąć się w cień. Wkrótce największym zmartwieniem młodej wdowy stało się zdrowie jej dzieci (Adama, Elżbiety i Zosi), które po ojcu były delikatne i chorowite. Za radą dr. Chałubińskiego, który uważał, że jedynym sposobem zabezpieczenia dzieci przed chorobami jest chowanie ich nieprzerwanie w klimacie górskim, kupiła w Zakopanem jedyny na całej przestrzeni osiedla murowany domek i zamieszkała w nim. Był to wyczyn iście pionierski – niewiele dam z towarzystwa zdecydowałoby się na takie poświęcenie, rezygnując z dotychczasowych wygód i przyjemności. W owym czasie do Zakopanego jeździło niewiele letników, ponieważ sezon trwał tylko dwa miesiące. Po tym czasie ta górską wieś powracała do swojego rytmu, a w zimie drzemała, zasypana masą śniegu. Róża Raczyńska spędziła w Zakopanem 11 lat, a w tym czasie jej Adasiówka, nazwana tak od imienia jej syna, stała się ośrodkiem życia towarzyskiego i artystycznego Podhala. W lecie odwiedzali ją nie tylko krewni i znajomi, ale i m. in. Ignacy Paderewski, Henryk Sienkiewicz, Wojciech Kossak czy syn Aleksandra Fredry. Od października do maja, gdy Zakopane pustoszało, Róża mogła oddawać się poważnym lekturom. Wspominała później, że lata te były jej uniwersytem. Czytywała grube tomy literatury polskiej i francuskiej, książki o tematyce historycznej, ekonomicznej i medycznej. Jej namiętym hobby stała się wówczas polityka – zapamiętano ją czytając gazety wszystkich maści, a przyświecała jej maksyma: *stałość charakteru, elastyczność przekonań*. Wspomniany wcześniej dr Chałubiński wciągnął ją także w pracę społeczną – Róża wspierała m. in. ubogich uczniów szkoły sycerskiej. Ponadto starała się wykorzystać zdolności artystyczne górali – swój dom poleciła ozdobić *łąącząc ze sobą z wytwornym gustem światowej kobiety przedmioty ozdobne, które znalazła po chatkach okolicznych, hafty na sukniach, ko-*



bierce tkane przez Rusinki z materiałów używanych w okolicy wraz z wyrobami z drewna, jakie sporządzają górale. Stała się tym samym pionierką stylu zakopiańskiego.

RAZEM W ROGALINIE

Po ślubie z Edwardem przed Różą stanęły nowe wyzwania: w pierwszej kolejności należało spłacić długi obciążające Rogalin i przejąć zarząd nad majątkiem. Nowa pani Raczyńska zastała dom w opłakanym stanie – dach przeciekał, a w wielu oknach brakowało szyb. Odtąd przez 30 lat wstawiała do swego budżetu kwotę na inwestycje w Rogalinie. Była nie tylko inicjatorką gruntownej renowacji pałacu w latach 1892-95, ale i finansowała tworzenie kolekcji rogalińskiej i działalność mecenasowską męża. Śmiało można więc stwierdzić, że zawdzięczamy jej wszystko to, co dziś kojarzy się z Rogalinem: wygląd pałacu, budynek galerii i znajdujące się w nim zbiory.

Początki kolekcjonerskiej działalności Edwarda Raczyńskiego przypadają na okres ożywienia artystycznego w Krakowie. Jego licząca prawie 500 dzieł galeria obrazów uznawana była za jedną z największych i najpiękniejszych kolekcji na ziemiach polskich. Składały się na nią przede wszystkim płótna współczesne, zarówno polskich, jak i obcych artystów. Spośród tych pierwszych Raczyński wyróżniał Jacka Malczewskiego, ale wzbogacał swoje zbiory także o prace Matejki, Chelmońskiego, Fałata, Gierymskiego. Jego syn Edward Bernard pisał o ojcu, że *miał wrażliwość artysty. Był typem wszechstronnie wykształconego amatora, który wiele rozumie, a więcej jeszcze odczuwa*. Gdy w 1895 r. Raczyński otrzymał propozycję prezesury krakowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych okazało się, że z prywatnego kolekcjonera stał się osobą publicznie zajmującą się sprawami sztuki. Sytuacja ta miała niebagatelny wpływ na rozwój kolekcji, ponieważ Raczyński jako prezes zasiadał w wielu konkursowych sądach oraz uczestniczył w posiedzeniach jury, co lokowało tego miłośnika sztuki w świecie akademickich ekspertów.

Zbiory rogalińskie od początku określano mianem galerii, a nie kolekcji ze względu na kluczową dla Raczyńskich kwestię społecznej dostępności do dzieł sztuki. W latach 1910-12 powstał osobny budynek dla pomieszczenia zbiorów w Rogalinie i choć włączony w obręb pałacowego kompleksu, był on od pałacu niezależny. Galerię otwierano codziennie, a zwiedzających często oprowadzał sam Edward Raczyński, który ponadto opracowywał katalogi, decydował o sposobie eksponowania obrazów oraz o ich wypożyczeniu. Galeria Rogalińska spełniała zatem założenia nowoczesnego muzeum sztuki. Róża Raczyńska na równi z mężem angażowała się w działalność Galerii, o czym świadczy relacja Jerzego Kollera, który z podziwem opisywał *gruntowne, na naukowych podstawach oparte znanstwo, jak i wielkie umiłowanie sztuki Pani Raczyńskiej*. W wieku 40 lat Róża ponownie została matką: w 1889 r. przyszedł na świat ich pierwszy wspólny syn Roger Adam, a dwa lata później Edward Bernard. Raczyńscy tworzyli więc wielodzietną, patchworkową rodzinę, wychowując troje dzieci Różę z małżeństwa z Władysławem Krasieńskim (Adama, Elżbietę i Zofię), syna Edwarda i Marii Krasieńskiej, Karola oraz Rogera i Edwarda. Ten ostatni pisał po latach: *Dzieci Krasieńskie były lotniejsze od nas, a Karol bardziej uzdolniony w dziedzinie nauk ścisłych. Ale byliśmy zdrowi i nie najtępsi. Stanowiliśmy dopełnienie dzieła odbudowy, które nasza matka przeprowadziła w walącym się Rogalinie*.

Ilustracje:
1. Edward i Róża Raczyńscy. Ze zbiorów Fundacji im. Raczyńskich w Muzeum Narodowym w Poznaniu
2. Róża Krasieńska z dziećmi, „Kraków” 1986, nr 2



Pobyty Henryka Sienkiewicza u Róży i Edwarda Raczyńskich w Rogalinie

Maria Niestrawska
Muzeum Literackie Henryka Sienkiewicza
Oddział Biblioteki Raczyńskich

Henryk Sienkiewicz rzadko mógł odwiedzać Wielkopolskę. Będąc poddanym zaboru rosyjskiego, paradoksalnie łatwiej było mu odbyć podróż na inny kontynent – jak w 1876 r. do Stanów Zjednoczonych, czy w 1890 r. do Afryki, niż do Poznańskiego, wchodzącego w skład Rzeszy. Sytuację komplikowała również ożywiona działalność polityczna Henryka Sienkiewicza, której celem była poprawa sytuacji Polaków w zaborze pruskim. Od lat osiemdziesiątych XIX w. Sienkiewicz prowadził „krucjatę” antypruską, wydając m.in. nowele *Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela* (1879) i *Bartka Zwycięzcę* (1882). Z kolei pierwszym politycznym wystąpieniem pisarza na arenie międzynarodowej był udział w ankiecie tygodnika „Gegenwart” zorganizowanej z okazji 80. rocznicy urodzin Otto von Bismarcka w 1895 r., do której zaproszono dwudziestu najwybitniejszych europejskich pisarzy i artystów. Odpowiedź Sienkiewicza w artykule *Co myślę o Bismarcku?* łączyła przenikliwą analizę działalności „żelaznego kanclerza” i jego potępiającą ocenę wyrażoną w mistrzowski sposób. Henryk Sienkiewicz odwiedził Wielkopolskę raptem cztery razy: w 1880, 1893, 1895 oraz 1899 r. Przytoczone wyżej wystąpienie *Co myślę o Bismarcku?* uczyniło z pisarza na ziemiach zaboru pruskiego *persona non grata*; po nim odwiedził Wielkopolskę już tylko raz.

POCZĄTKI ZNAJOMOŚCI Z RACZYŃSKIMI

Pierwszy pobyt pisarza w Wielkopolsce miał miejsce w 1880 r. Sprowadzony przez redaktora Franciszka Dobrowolskiego, Henryk Sienkiewicz wystąpił z serią odczytów swojej noweli *Za chlebem* w poznańskim Bazarze, które odbyły się 14, 16 oraz 17 kwietnia. W drodze powrotnej do Warszawy pisarz odwiedził Kórnik na zaproszenie Działyńskich oraz Rogalin, zaproszony przez Różę i Edwarda Raczyńskich. Był to pierwszy pobyt Henryka Sienkiewicza u Raczyńskich w Rogalinie. Znajomość pisarza z Różą i Edwardem Raczyńskimi nie ograniczała się oczywiście tylko do odwiedzin w Rogalinie. Henryk Sienkiewicz często spotykał Edwarda Raczyńskiego w uzdrowisku w Kaltenleutgeben pod Wiedniem, które było jednym z ulubionych sanatoriów pisarza. Warto dodać, że oprócz walorów leczniczych, pobyt w uzdrowiskach Sienkiewicz wykorzystywał do pracy nad swymi powieściami, w Kaltenleutgeben powstawał m.in. *Potop*. W tym miejscu Sienkiewicz i Raczyński przebywali

wspólnie m.in. w maju i w czerwcu 1887 r. oraz w czerwcu i lipcu 1888 r., wtedy Edwardowi od lipca towarzyszyła również żona. W liście do szwagierki Jadwigi Janczewskiej z 22 maja 1887 r. wysłanym z uzdrowiska Sienkiewicz pisał: *Jest tu Raczyński, z którego jestem rad, bo to dobry kompan – dowcip ma bystry*. W liście do teściowej Wandy Szetkiewiczowej z 21 czerwca 1888 r. znalazła się relacja z pobytu w roku następnym: *w ogóle dość zimno. Towarzystwo jest. Rembieliński, Raczyński, Wodzicki, Pfejfer – jest więc i wint. Wygrałem w ostatniej partyi 18 guldenów. Dużo chodzę i dużo się gimnastykuję. Rembieliński wybiera się do Afryki na polowanie, a ja nie wybierając się, gawędzę z nim o tym bardzo chętnie*. Natomiast w liście do szwagierki, pisany dzień później, znalazł się opis uzdrowskich rozrywek: *Chodzimy tu na długie przechadzki z R[aczyńskim], Rem[bielińskim] i rozmawiamy o Afryce. On się tam wybiera, sprowadza mapy i książki. Wieczorami grywamy w bilardzik, w który ogrywam, a i dziś ograłem całą paczkę z dodatkiem Wodzickiego*. Rozrywki uzupełniały wyprawy do pobliskiego Wiednia, w jednej z takich wycieczek w 1888 r. Sienkiewiczowi towarzyszył Edward Raczyński.

RÓŻA ZATROSKANA O GARDEROBĘ PISARZA

W 1893 r. Henryk Sienkiewicz odwiedził Rogalin razem z dwójką swoich dzieci na zaproszenie Róży Raczyńskiej: *Zostałem tu list p. Raczyńskiej, zapraszający mnie wraz z całym domem do Rogaliny. Teściowie moi nie pojadą. Ale ja koło przyszłego czwartku wezmę dzieci i pojadę. Po trzech lub czterech dniach odeślę je do Krakowa, gdzie teściowie będą na nich czekali. Sam zaś zostanę dłużej, to się znaczy z dziesięć dni*. Podczas tego pobytu rozchorowała się Jadwiga, córka Sienkiewicza, co miało wpływ na długość wizyty pisarza i jego dzieci, o czym informował teściową w liście z 7 października 1893 r.: *Kochana Mateczko. Parę słów tylko. Dzisiaj zupełnie dobrze. Henio z oczami daleko lepiej. Dzince plamki zniknęły i temperatura 37 (onegdaj była 38). Wstała, jutro wyjdzie, bo bardzo ciepło. Henia wyprawiam z drugą wizytą do Wicherkiwicza. Być może, że zaraz pozwoli wracać. W takim razie wyjadę w niedzielę lub w poniedziałek, zależnie od zdrowia*. Podczas tej wizyty, zbiegającej się w czasie z przygotowaniami Sienkiewicza do ślubu z Marią z Wołodkowiczów, który miał miejsce 11 listopada 1893 r., Róża Raczyńska zatroszczyła się o garderobę pisarza. W artykule *Bilotyny pana Sienkiewicza*, zamieszczonym w 1937 r. w „Gazecie Polskiej” relacjonowała: *Raz przyjechałszy oświadcza, że się wreszcie zdeklarował i prosi mnie gwałtem o oprządzenie. Aby się choć trochę do tej supra-supra elegancji dostosować. Spenetrowałam wówczas na prośbę Sienkiewicza jego*

*worek podróżny. Czegóż tam nie było? Świeca, sznurek, szczotki, jak u studenta wędrującego po świecie. Pojechaliliśmy więc z Rogalina do Poznania po ślubną wyprawę dla pana Henryka. Skompletowałam mu ją uczciwie i nawet niedrogo. Z Rogalina Sienkiewicz pisywał kilkukrotnie do narzeczonej, pieszczotliwie przez niego nazywanej Marynuską, oraz odbierał od niej listy. Podczas tego pobytu pracował też nad powieścią *Rodzina Połanieckich*.*

PIERWOWZÓR PŁOSZOWSKIEGO

Jeżeli chodzi o literackie echa pobytów pisarza w Rogalinie, to zdaniem wielu historyków literatury oraz samej Róży Raczyńskiej jednym z pierwowzorów Leona Płoszowskiego – bohatera sienkiewiczowskiego *Bez dogmatu* – był Edward Raczyński. Sienkiewicz pisał o tym w jednym z listów do Jadwigi Janczewskiej: *Powieści mam sporo, ale nie tyle, ile bym chciał. Zawsze jest na jakie trzy tygodnie. Pamiętnik to forma dobra, choćby dlatego, że to, co by Ciebie i innych mogło razić jako mówione przeze mnie – to będzie zupełnie naturalne w ustach takiego pana, który pod pewnymi względami przypomina R[aczyńskiego] lub Wołod[kowicza]*.

KONTUZJA RĘKI

Nieszczęśliwą okazała się dla pisarza kolejna wizyta w posiadłości Raczyńskich. Henryk Sienkiewicz, który pracował wtedy nad powieścią *Quo vadis*, doznał poważnej kontuzji prawej ręki. Róża Raczyńska prezentując mu ubranka uszyte własnoręcznie dla synów: Rogera i Edwarda oraz chcąc pochwalić się przed gościem swą siłą fizyczną, podniosła jedną ręką za patkę ubrania starszego z braci – Rogera. Sienkiewicz postąpił podobnie (miał w taki sam sposób podnosić swego syna), ale nadmierny wysiłek spowodował następnego dnia niedowład ręki połączony z dotkliwym bólem. Bardzo przewrażliwiony na punkcie swego zdrowia Sienkiewicz obawiał się, że nastąpił trwały paraliż ręki, który uniemożliwiłby mu dalsze pisanie. W liście do Jadwigi Janczewskiej z 16 października 1895 r. tak relacjonował całe zdarzenie: *Straciłem już ścisły rachunek, który to dzień, ale pamiętam, że przeszło od tygodnia. I z takiego głupstwa!! Podnosiłem dzieci jedną ręką z ziemi – i robiłem to bez najmniejszej obawy. Dlatego że bogdaj tego jeszcze lata to samo robiłem z Heniem, który jest trzy razy starszy. Zauważyłem jednak pewną trudność przy drugim podniesieniu, wieczorem dostałem bólu nad obojczykiem, przy ramieniu, a nazajutrz obudziłem się z gwałtownym bólem od barku i łopatki aż do końca palców. I odtąd to trwa. Cierpiałem tak mocno, że doktor zastrzyknął mi morfinę, która nabawiła mnie mdłości. Ponieważ i następnych dni ból dochodził do tego stopnia, że byłem bliski omdlenia, więc zostawił mi trochę morfiny do użycia w razie konieczności. (...) nieraz w nocy boli mnie tak, że chce się ściana drapać, a nie mogę się namówić na zastrzyknięcie i wołę cierpieć na sucho. Teraz w dzień aż do wieczora mam trochę ulgi, ale po północy rozbolewa się i nie ustaje tak do dziesiątej rano. Wszystkie fenacyny, antypiryny [nazwy stosowanych wtedy środków przeciwbólowych – przyp. MN], chinina nie wywierają najmniejszego skutku. Sypiam na kanapie na wół ubrany, bo w łóżku więcej boli. Podczas choroby Raczyńscy otoczyli Sienkiewicza bardzo troskliwą opieką: sprowadzili lekarza, przenieśli życie towarzyskie z salonu do pokoju swego gościa, zapewnili pisarzowi kąpiel w kółkach, aby mógł korzystać z kąpeli w swym pokoju, oraz masaż bolącej kończyny, które wykonywała służba. Według relacji kamerdynera Raczyńskich Leona Szarzyńskiego pisarz z obawy przed długotrwałym paralizem, a także mając na uwadze dрук w odcinkach powieści *Quo vadis*, rozpoczął nawet naukę pisania lewą ręką! Strach przed paralizem towarzyszył Sienkiewiczowi jeszcze przez co najmniej pół roku, a kolejne wizyty w sanatoriach były podejmowane w celu poprawy sprawności ręki, jak np. pobyt w marcu 1896 r. w Nicei.*

OSTATNIA WIZYTA

Ostatni raz pisarz odwiedził Raczyńskich w Rogalinie jesienią 1899 r. Po słynnej uroczystości odsłonięcia pomnika Juliusza Słowackiego w Miłosławiu 16 września 1899 r., na której Sienkiewicz był gościem honorowym, pisarz zawiązał kolejno do Śmiełowa, Trzebca, Orłowa, Nieżychowa, Komierowa, Winnogóry oraz Rogalina. Podczas tego objazdu po dworach i pałacach pisarzowi towarzyszył Edward Krasiński, właściciel Radziejowic. Dzięki jego relacji można dowiedzieć się, że w tym czasie w Rogalinie przebywali jeszcze synowie Augusta Cieszkowskiego, a jednym z punktów programu pobytu w majątku była wizyta w galerii malarstwa Edwarda Raczyńskiego, która mieściła się wówczas w piwnicach pod pałacem.

PRZYJAŹŃ

Kilkukrotnie Henryk Sienkiewicz z powodu swoich zobowiązań nie mógł skorzystać z zaproszenia do Rogalina, np. w 1890 r., w związku z pracą nad *Bez dogmatu*, o czym świadczy fragment listu do Kazimierza Morawskiego z 26 sierpnia tego roku: *Gdybym skończył robotę [chodzi o druk w prasie powieści *Bez dogmatu* – przyp. MN] wybrałbym się choć na dzień do Rogalina, ale inaczej nie mogę. Odpisałem już Pani Różę, oraz w 1897 r. w związku z pracami w komitecie budowy pomnika Adama Mickiewicza w Warszawie, odsłoniętego 24 grudnia 1898 r. Warto również wspomnieć o spotkaniach w innych miejscach niż Rogalin, np. z Różą Raczyńską w Warszawie w 1895 r., czy w Krakowie w 1899 r., kiedy pani Raczyńska odwiedziła niedysponowanego pisarza z powodu pęknięcia wrzodu w gardle. Niewątpliwie relację łączącą Henryka Sienkiewicza z Różą i Edwardem Raczyńskimi można nazwać przyjaźnią. Objawiała się ona nie tylko w sporadycznych pobytach Sienkiewicza w Rogalinie, czy wspólnym spędzaniu czasu w uzdrowiskach, ale zaufaniem i wzajemnym szacunkiem, jakim się darzyli. Sienkiewicz często zasięgał rady Edwarda Raczyńskiego, np. w kwestii wyborów do Sejmu Krajowego, ale bywało również, że o radę prosiła Róża Raczyńska, dopytując się o domowy lek teściowej pisarza na katar żołądka.*



TABLICA W ROGALIŃSKIM PARKU

W 100 lat po przedostatnim pobycie Henryka Sienkiewicza u Raczyńskich, 11 listopada 1993 r. w parku w Rogalinie odsłonięta została tablica upamiętniająca pobyty noblisty u Róży i Edwarda Raczyńskich, ufundowana przez założyciela Muzeum Literackiego Henryka Sienkiewicza – Ignacego Mosia. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele rodziny Sienkiewiczów (m.in. wnuk pisarza Juliusz Sienkiewicz) oraz Raczyńskich. Wstęgę podczas uroczystości odsłonięcia tablicy przecięła Wirydianna Rey – córka Edwarda Bernarda Raczyńskiego, prezydenta Rzeczypospolitej na uchodźstwie oraz wnuczka Róży i Edwarda.

Cytowane w tekście listy pisarza do Jadwigi Janczewskiej, Wandy Szetkiewiczowej oraz Kazimierza Morawskiego pochodzą z *Listów Henryka Sienkiewicza*, oprac. M. Bokszczyński, t. I (Warszawa 1996), t. IV (Warszawa 2008), t. V (Warszawa 2009).

Fot. M. Niestrawska

Poznański Zagłoba, czyli Ignacy Moś

Maria Niestrawska
Muzeum Literackie Henryka Sienkiewicza
Oddział Biblioteki Raczyńskich

Maj jest miesiącem szczególnym dla Biblioteki Raczyńskich, bowiem w maju 1829 r. księżniczka rozpoczęła działalność. Miesiąc ten jest wyjątkowy także dla Muzeum Literackiego Henryka Sienkiewicza, jednego z oddziałów Biblioteki. 102 lata temu, 17 maja 1917 r. urodził się Ignacy Moś, fundator zbiorów najmłodszego spośród muzeów sienkiewiczowskich w Polsce.

Historia Ignacego Mosia i otwarcia w 1978 r. Muzeum Literackiego Henryka Sienkiewicza jest o tyle ciekawa, że kolekcjoner sienkiewiczianów z twórczością autora *Potopu* zetknął się dosyć późno. Naukę Ignacy Moś zakończył na gimnazjum, nie był uczniem wybitnym, a największe problemy miał z matematyką. Jest to o tyle zaskakujące, że po przerwaniu gimnazjum Ignacy zamierzał dalej kształcić się w charakterze kupca: rozpoczął pracę u kupca bławatnego Władysława Ogrodowskiego w Ostrzeszowie oraz naukę w Publicznej Szkole Dokszałcającej Zawodowo.

PASJA ZRODZIŁA SIĘ PODCZAS WOJNY

Przełomem w życiu Ignacego Mosia była II wojna światowa. Wysiedlony do Kielc w Generalnym Gubernatorstwie w 1940 r. za sprawą swojego przyjaciela z Ostrzeszowa – Bolesława Cybulskiego poznał dzieci Henryka Sienkiewicza: syna Henryka Józefa i jego rodzinę oraz w okresie późniejszym córkę noblisty Jadwigę. Kontakty między nimi, początkowo sporadyczne, nasiliły się w 1944 r. W trudnych latach wojennych Igo często wspierał rodzinę Sienkiewiczów, m.in. zaopatrywał wnuczki Henryka Sienkiewicza w odzież, pomagał też partyzantom goszczącym w Oblęgorku. W czerwcu 1944 r. gestapo pod zarzutem udzielania pomocy partyzantom aresztowało Henryka Józefa Sienkiewicza i Bolesława Cybulskiego. Za pomoc w wykupie obojga z rąk hitlerowskiej policji Ignacy Moś otrzymał od Henryka Józefa Sienkiewicza unikatowe, bibliofilskie wydanie *Quo vadis* z 1902 r. z biblioteki noblisty z odręcną dedykacją syna pisarza. Natomiast według (rozbieżnych) relacji samego Mosia Sienkiewiczowie chcieli mu ofiarować pamiątkową srebrną tacę lub kilka rękopisów Henryka Sienkiewicza. Tych ostatnich szczególnie żałował (ostatecznie trafiły do Ossolineum), po latach mawiając: *Jaki ja głupi byłem*. Niewątpliwie przebywanie w pałacyku należącym do Henryka Sienkiewicza, w atmosferze kultu pisarza, w otoczeniu pamiątek po nim wywarło wielki wpływ na Igo Mosia, który przed wojną twórczości Sienkiewicza po prostu nie znał, a jedynym przeczytanym przez niego utworem był *Janko Muzykant!* Oblęgorek był miejscem narodzin pasji sienkiewiczowskiej Igo Mosia, tam zapoznał się z twórczością noblisty. Pomimo wielkiego wrażenia, jakie na Ignacym wywarła Trylogia i pozostałe powieści, na zawsze jego ulubionym dziełem noblisty pozostała nowelka o wiejskim grajku, którego los wzruszał Ignacego Mosia do łez.



NIECODZIENNE SPOSOBY POWIĘKSZANIA KOLEKCJI

Kolekcję sienkiewiczianów Igo Moś zaczął gromadzić zaraz po wojnie. Z tak bogatym doświadczeniem kupieckim miał wypracowanych kilka sposobów na pozyskiwanie kolejnego eksponatu związanego z Henrykiem Sienkiewiczem. Spectrum tych działań obejmowały: proponowanie korzystnej ceny, prośby, odwoływanie się do uczuć patriotycznych (tutaj królował argument, że to przecież nie dla prywatnego kolekcjonera, a dla muzeum, Narodu i Ojczyzny), a nawet groźby i próby uwięzienia potencjalnego darczyńcy. Emerytowani już pracownicy Muzeum wspominali, że Moś gotów był nawet użyć szantażu i grozić właścicielom danego eksponatu, że nie wyjdą z Muzeum, dopóki nie sprzedadzą swego obiektu: *Skarby są!... Oni stąd nie wyjdą!*

I kolejna historia dotycząca gromadzenia zbiorów przez Igo Mosia, opowiedziana przez jego siostrzenicę Iwonę Bestry: *Wujek spotkał pewnego znajomego, gdy z obrazem, portretem Zagłoby, zmierzał do Desy. Chwalił się później, że zaprosił delikwenta do winiarni i w krótkim czasie tak omotał, że ów przemiły pan do Desy już nie dotarł, bo... sprzedał swój „skarb” wujowi!*

Zanim jednak powstało muzeum sienkiewiczowskie, Moś oprowadzał uczniów, studentów i wykładowców akademickich po „prywatnym muzeum” w swoim mieszkaniu przy ul. Fredry 2. Atmosferę w nim panującą tak opisała Iwona Bestry: *Z dzieciństwa pamiętam natłok gości – szacowne osoby, najczęściej naukowcy i badacze, wśród... butów. Rzecz jasna mówiło się o Sienkiewiczu. Zupełnie im nie przeszkadzało, że wśród obuwia rozmawia się o wielkiej literaturze!*

REPREZENTACYJNY PORTRET SIENKIEWICZA

Ciekawa jest również historia powstania jednego z najbardziej rozpoznawalnych eksponatów muzeum, a mianowicie reprezentacyjnego portretu noblisty. Po powrocie z wizyty w Muzeum Henryka Sienkiewicza w Oblęgorku, gdzie w głównym salonie wisi reprezentacyjny portret pisarza, autorstwa Kazimierza Pochwalskiego, Ignacy Moś (kłuty nutką zazdrości, że w Oblęgorku jest coś, czego on nie posiada) postanowił zdobyć podobny obiekt do swoich zbiorów. Ponieważ nigdzie nie mógł takiego portretu pozyskać, postanowił zlecić jego wykonanie Włodzimierzowi Bartoszewiczowi, poznańskiemu malarzowi, który mieszkał w tej samej kamienicy, co Moś, tylko piętro wyżej. Artysta został postawiony przed nie lada wyzwaniem, ponieważ obraz miał namalować do wcześniej pozyskanej przez Igo Mosia stylowej, pozłacanej ramy! Portret ukończony w 1977 r. do dziś zdobi wnętrza muzeum.

AKT NOTARIALNY

Kupiecka natura Mosia ujawniła się również w momencie przekazywania zbiorów w ramach 1 fundacji 5 października 1977 r., na bazie której niecałe pół roku później powstało Muzeum Literackie Henryka Sienkiewicza, jako jeden z oddziałów Biblioteki Raczyńskich. Wiceprezydentowi Andrzejowi Wituskiemu zależało na zatrzymaniu kolekcji Mosia w Poznaniu, dlatego w zapisach aktu notarialnego znalazł się następujący fragment: *Darczyńca zastrzega sobie prawo do otrzymania dwu względnie trzypokojowego mieszkania z łazienką i kuchnią w muzeum lub w najbliższym sąsiedztwie muzeum*. Igo Moś otrzymał dwupokojowe mieszkanie w kamienicy na Starym Rynku pod numerem 40, z widokiem na ukochany przez niego Ratusz. Jednak kiedy kilka lat później zwolniło się mieszkanie obok, Moś dokonał zajęcia przynależnego mu (w jego mniemaniu) pokoju, przez przebicie w ścianie sporej dziury do mieszkania obok! W akcie notarialnym znalazł się również zapis upoważniający fundatora zbiorów do wpływu na dobór pracowników zatrudnianych w Muzeum Literackim Henryka Sienkiewicza. Z prawa tego Moś chętnie korzystał, o czym świadczą słowa skierowane pod adresem jednego z nowo zatrudnionych pracowników: *I musi pani wiedzieć, że dyrektor Dembski jest tam, w bibliotece, a tu najwięcej do powiedzenia mam ja*. Tytułem wyjaśnienia należy dodać, że współpraca dyrektora Dembskiego z Igo Mosiem oparta była na wzajemnym szacunku oraz na trosce o dobro Muzeum i przebiegała bezkonfliktowo.

ZAJĘCIA HONOROWEGO KUSTOSZA

Ignacy Moś zatrudniony był w muzeum na stanowisku bibliotekarza, otrzymał również zaszczytny tytuł Honorowego Kustosza Zbio-



row. Do ulubionych zajęć pana Igo w muzeum należało zdobywanie kolejnych cennych eksponatów, oprowadzanie wycieczek oraz pełnienie obowiązków szatniarza! Muzealna szatnia była miejscem, w którym Moś uwielbiał przebywać: witał zwiedzających wchodzących do muzeum, wypytywał o wrażenia po zwiedzeniu ekspozycji, osobiście wręczał pamiątki z muzeum (pocztówki, exlibrisy, zdjęcia eksponatów), a nawet wieszał okrycia zwiedzających! Jako osoba mająca żyłkę do interesów Moś – szatniarz był bardzo zadowolony, kiedy za powieszenie płaszcza otrzymał złotówkę napiwku. Szkolne wycieczki były zachwycone emocjonalnymi i barwnymi, często jednak odbiegającymi od rzeczywistości, opowieściami fundatora zbiorów. Moś potrafił również przerwać oprowadzanie jednemu z przewodników, by wygłosić półgodzinną, porywającą uczniów przemowę, ale zdarzały się i takie sytuacje, że zostawiał zwiedzających w pół słowa, kiedy zauważył w pobliżu innego pracownika Muzeum i słowami: *oprowadzajcie dalej* przekazywał zdumioną grupę innemu przewodnikowi. Niezwykłym jest, że osoba bez wykształcenia z zakresu języka polskiego i historii potrafiła w tak porywający sposób opowiadać o Sienkiewiczu. Igo Moś miał wielki sentyment do dzieci, wszystkie szkolne wycieczki wychodziły z muzeum obdarowane nie tylko pamiątkami z muzeum, ale także cukierkami. Z inicjatywy dzieci: uczniów wielkopolskich szkół oraz harcerzy, w 1995 r. Igo Moś uhonorowany został Orderem Uśmiechu: *Ignacy Moś, będąc entuzjastą twórczości Henryka Sienkiewicza, zaraził tym dzieci. Nie ex cathedra, w sposób nudny i uczony, ale przybliżając tę postać od serca, po przyjacielsku*. Spośród wszystkich odznaczeń, które otrzymał, właśnie do tego wyróżnienia przywiązywał szczególną wagę: *Dostałem wiele orderów w moim życiu, ale najbardziej cenię sobie Wielki Krzyż od papieża i Order Uśmiechu, który przyznały mi dzieci*. Od śmierci Ignacego Mosia minęło 18 lat, jednak wycieczki odwiedzające Muzeum często pytają, gdzie jest ten starszy pan, który ich witał, częstował cukierkami i tak pięknie opowiadał o Sienkiewiczu.

OTO SKROMNOŚĆ... NA MIARĘ ZAGŁOBY

Igo Moś był postacią niezwykle energiczną: jako już starszy pan oprowadzał szkolne wycieczki, nie ustawał w poszukiwaniu sienkiewiczianów, które mogłyby wzbogacić zbiory Muzeum Literackiego Henryka Sienkiewicza, fundował tablice upamiętniające wybitnych Polaków w wielu miejscowościach Wielkopolski, a nawet powoływał do życia kolejne interesy! I tak na początku ostatniej dekady XX w., przekroczywszy lat siedemdziesiąt, Igo Moś otworzył Księgarnię Techniczną przy ul. Paderewskiego 6 w Poznaniu. To właśnie dzięki tej niesamowitej energii, sprytowi, umiejętności radzenia sobie w każdej sytuacji oraz przedstawianiu różnych, zupełnie odmiennych wersji tej samej opowieści Mosiowi było bardzo blisko do sienkiewiczowskiego Jana Onufrego Zagłoby. *Jest godzin sienkiewiczowskiego pióra. Swą sławną kolekcję poświęconą autorowi Trylogii gromadzi z przemyślnością Zagłoby, wytrwałością Skrzetuskiego, ogniem i fantazją Kmicica* – tak o Igo Mosiu pisała Barbara Wachowicz, prywatnie jego przyjaciółka, autorka *Domu Sienkiewicza*. Przez 23 lata, kiedy niepodzielnie w Muzeum Literackim Henryka Sienkiewicza panował Ignacy Moś, w świadomości mieszkańców Poznania utrwaliła się inna od oficjalnej nazwa: Muzeum Mosia. Słyszac to określenie, fundator zbiorów miał uśmiechać się pod nosem, ale nie prostować błędu. Jedną z takich sytuacji przytoczona już Barbara Wachowicz skomentowała: *Oto skromność... na miarę Zagłoby*.

Fotografie ze zbiorów Muzeum Literackiego Henryka Sienkiewicza:

1. I. Moś pod portretem noblisty
2. I. Moś w „prywatnym muzeum” przy ul. Fredry

„Aby swoim
i obcym głosić
spizowym głosem:
byliśmy, jesteśmy,
będziemy”



Powszechna Wystawa Krajowa

dr Andrzej Zarzycki
Uniwersytet Medyczny im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu

W 1894 r. Cyryl Ratajski przebywał z wycieczką wraz z innymi „gośćmi wielkopolskimi” na Powszechnej Wystawie Krajowej we Lwowie, zorganizowanej w stulecie powstania kościuszkowskiego. Zapewne po wielu latach, już w Odrodzonej Polsce, zainspirowała ona Ratajskiego do przygotowania podobnego wydarzenia w Poznaniu, na dziesięciolecie odzyskania przez Polskę niepodległości w 1929 r.

IDEA PEWUKI

Pierwsze oficjalne zebranie, poświęcone organizacji Powszechnej Wystawy Krajowej, Ratajski zwołał na 21 lipca 1926 r. Zaprosił na nie wszystkich wybitnych przedstawicieli sfer gospodarczo-politycznych i kulturalnych Poznania, zaznajomił obecnych z ideą Wystawy i poprosił ich o opinię i pomoc w jej realizacji. 12 października 1926 r., na wniosek prezydenta, Magistrat podjął uchwałę o zorganizowaniu w stolicy Wielkopolski Powszechnej Wystawy Krajowej. Została ona 17 listopada 1926 r. zaakceptowana przez Radę Miejską, która jednocześnie upoważniła Ratajskiego do przeprowadzenia rozmów ze Stanisławem Wachowiakiem, proponowanym przez niego na głównego organizatora Wystawy. *Dnia 7 grudnia 1926 roku – wspomina S. Wachowiak – odebrałem z Poznania telefon od (...) Cyryla Ratajskiego (...) zapowiedział się z żoną do Torunia na święto Matki Boskiej. Gdy do spotkania doszło, Ratajski mówił: Polska w dziesięciu latach swej niepodległości zrobiła – mimo tarć i walk wewnętrznych – takie postępy gospodarcze, że nosił się od dawna z myślą, czy nie należałoby pokazać krajowi i zagranicy, że Polska wolności swej nie zmarnowała. Poznań, ze swą długą tradycją Targów, jest jedynym miastem najbardziej przygotowanym do urządzania pierwszej wystawy krajowej.* Dr Stanisław Wachowiak, były wojewoda pomorski, usunięty z urzędu po zamachu majowym, syn robotnika rolnego i górnika, propozycji objęcia naczelnego kierownictwa wystawy nie odrzucił. Miasto, uchwałą Rady Miejskiej, już 17 listopada 1926 r. wstępnie wyłożyło na jej cele milion złotych. Drugim jej fundatorem stał się niemiecki przemysławiec dr Gustaw Williger, który z ramienia Związku Górniczo-Hutniczego wyasygnował też milion złotych. Czekał z podpisem Willigera – który, przekazując go, stwierdził: znając obu panów wiemy, że lepiej nie mogliśmy ulokować tej sumy w interesie przemysłu – Ratajski i Wachowiak przywieźli z Katowic 9 stycznia

1927 r. Ów gest zadawał kłam odwiecznej jakoby wrogości Polaków i Niemców, jako przykład zgodnej współpracy ku obopólnym korzyściom. Kwoty te zdecydowały o powodzeniu ogólnej narodowej subskrypcji i poparciu całego kraju dla idei Powszechnej Wystawy Krajowej.

POZNAŃ W PRZEDDZIENIU WYSTAWY

Zarząd kierowany przez Wachowiaka był głównym organizatorem wystawy. Ratajski wspomagając go przygotowywał przede wszystkim do wydarzenia Poznań, miasto czwarte w kraju pod względem obszaru (6740 ha) i ludności (w 1929 ok. 226 tys. mieszkańców) – po Warszawie, Łodzi i Lwowie, a przed Krakowem, Wilnem i sześcioma innymi ośrodkami, liczącymi ponad 100 tys. mieszkańców. Miasto z najlepiej chyba rozwiniętą w kraju infrastrukturą komunalną, o zamożności którego świadczył fakt trzeciej pozycji poznańskiego oddziału Banku Polskiego na liście krajowej za Warszawą i Katowicami, ale przed Łodzią i Krakowem. W dyskusie weksli Poznań wyprzedzała tylko Warszawa. Wśród czterech głównych oddziałów PKO Poznań zajmował w obrocie czekowym drugie miejsce, za przeszło milionową stolicą. Oddział poznański miał 14,5% wszystkich kont PKO, kiedy Kraków i Katowice posiadały razem 15,5%. Miasto o najniższym wskaźniku analfabetów w kraju – ok. 2% wszystkich mieszkańców i najwyższej liczbie ludności narodowości polskiej (ok. 4% innych narodowości), przy przeciętnej krajowej ok. 30%. Wysuwano to również jako jeden z argumentów na rzecz organizowania Wystawy w Poznaniu, obok oczywiście bazy wystawienniczej M.T.P. W ciągu zaledwie dwóch lat i pięciu miesięcy, tj. od stycznia 1927 do maja 1929 r., zdołano zorganizować wielką wystawę, pomimo licznych przeszkód natury politycznej, finansowej i technicznej, które w wielu przypadkach tylko dzięki osobistym kontaktom i kompetencji Ratajskiego i Wachowiaka można było pokonać. Nawet zima stulecia na przełomie 1928 i 1929 r., z mrozami sięgającymi poniżej 30°C, nie odroczyła terminu otwarcia Wystawy. Było to rekordowe tempo także na światowe warunki. Przeważnie bowiem przygotowanie tak dużych imprez wystawowych trwało 5 lat lub dłużej. Ratajski zaraził swoją wizją, optymizmem oraz pracowitością (niejednokrotnie pracował po 18 godzin na dobę) mieszkańców Poznania, którzy wraz z nim ze zdwojoną energią przystąpili do organizacji Wystawy i przeistoczenia Poznania w ośrodek prawdziwie wielkomiejski. Wszelkie prace na terenie miasta koordynował Ratajski.

Do przedsięwzięć związanych bezpośrednio – lub pośrednio – z PeWuKą trzeba zaliczyć budowę monumentalnych gmachów: Collegium Anatomicum i Collegium Chemicum Uniwersytetu Poznańskiego, Technikum Handlowego przy ul. Śniadeckich, hotelu „Polonia” (z 362 pokojami) wzniesionego w ciągu 13 miesięcy – obecny Szpital Kliniczny UM w Poznaniu przy ul. Grunwaldzkiej, Dom Studenta przy Wałach Leszczyńskich (obecnie DS „Hanka”), dużego domu mieszkalnego przy obecnej ul. Głogowskiej, mieszczącej na parterze restaurację „Magnolia”, byłego gmachu kina „Bałtyk” (zbudowanego w ciągu 6 miesięcy) i dodatkowych pawilonów na Targach.

ORGANIZACJA

W prace około utworzenia PeWuKi włożono ogromny wysiłek i w określonym terminie ją otwarto, rozwijając niemiecką legendę o nieudolności polskiej gospodarki (*polnische Wirtschaft*). Ratajski w dniu jej otwarcia (16 maja 1929 r.), w obecności m.in. prezydenta Ignacego Mościckiego, kardynała Augusta Hlonda, nuncjusza papieskiego mon-signora Marmaggiiego i ambasadorów 15 państw stwierdził, iż ma ona przede wszystkim służyć pokrzepieniu serc, ma wielkim głosem wołać: *Sursum corda! Na przekór wątpięcym i zrozpaczonemu, na przekór hamulcom życia narodowego, Powszechna Wystawa ma wykazać bezcenne siły twórcze narodu, jego zdolność do największych wysiłków, jego zmysł organizacyjny coraz doskonalszy i płodność ducha niezwykłą.* Wystawa, jedyna jak dotąd w Polsce, trwała długo, bo do 30 września 1929 r. (138 dni). Zwiedziło ją ok. 4,5 miliona osób, w tym 200 tysięcy z zagranicy (wśród nich 390 dziennikarzy z ponad 30 krajów). Zarejestrowano 83 oficjalne delegacje państwowe, m.in. ze Stanów Zjednoczonych, Japonii, Kanady, Francji, Włoch oraz 150 różnych kongresów i zjazdów. Powierzchnia ekspozycyjna PeWuKi wynosiła 60 ha, przekroczyła więc trzykrotnie obecne tereny ekspozycyjne Międzynarodowych Targów Poznańskich; kryte pomieszczenia składały się ze 111 budynków. Wystawa odniosła wielki sukces w kraju i na świecie. Pojawiła się ogromna ilość (ok. 60 tys.) pochlebnych artykułów w międzynarodowej prasie i opinii rządów.

Bilans Wystawy zamykał się kwotą 70 milionów złotych. Poznań wydał na nią oficjalnie 23 miliony złotych, gdyby policzyć jeszcze inne, pośrednie koszty, to suma zwiększyłaby się do około 38 milio-

nów. Rząd Polski na Wystawę, jakby nie było ogólnopolską, przeznaczył tylko 21 milionów; inne podmioty wyłożyły 26 milionów złotych. Udział Poznania był więc stosunkowo duży, bo wyniósł 33% sumy ogólnych wydatków.

ZNACZENIE

Bilans Powszechnej Wystawy Krajowej nie jest jednoznaczny. Z jednej strony dzięki niej Poznań, obok prestiżu i rozgłosu, zyskał to, iż przekształcił się w miasto iście europejskie, otrzymał wiele wyżej wymienionych obiektów, które nadal, po modernizacji, służą mieszkańcom. Z drugiej jednak strony spowodowała ona znaczne koszty własne miasta, poważnie wzrosło zadłużenie, bo aż do 78 mln zł w marcu 1932 r. Niektóre przedsięwzięcia przyniosły deficyt, np. Biuro Kwaterunkowe aż 800 tys. złotych. Spodziewani goście z zagranicy tak licznie nie przybyli. *Na wystawnej rewii (...) humorysta Leon Wyrwicz wywoływał co dnia burze śmiechu, powtarzając: A oczekiwane 100 tysięcy Anglików nie przyjechało.* Wystawę zwiedziło 4,5 miliona osób, ale zakwaterowano tylko 274 tys. Była to druga strona PeWuKi. Liczby te świadczą dobitnie o biedzie polskiego społeczeństwa. Większości nie było stać nawet na zakwaterowanie, warstwa zamożnych nie była liczna: na 32 miliony mieszkańców Polski – według obliczeń Janusza Żarnowskiego – wynosiła wraz z rodzinami ok. 300 tys. osób. Budowa stadionu pochłonęła 2,5 mln zł i okazała się nieudaną, gdyż pośpiech doprowadził do karygodnego wręcz brakoróbstwa – stadion wymagał generalnej przebudowy.

Ekspozaty wystawowe były znakomicie przygotowane, w sposób poglądowy obrazując Polskę tamtych lat. Trafnie określił Adolf Nowaczyński: *W jeden dzień by się o Polsce więcej nauczył, niż gdyby 10 tomów przeczytał.*

Niestety w III Rzeczypospolitej nie podjęto już inicjatywy powtórnego zorganizowania tego typu wystawy, mimo apeli wielu środowisk do władz Poznania, m.in. autora tego artykułu. Nie było więc kolejnej PeWuKi ani w rocznicę jej 70-lecia, w 1998 r. czy 75-lecia w 2004 r., ani nawet z okazji 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości w 2018 r., czy w 90. rocznicę jej powstania w 2019 r. Zapewne także i teraz wystawa mogłaby odegrać ważną rolę, nie tylko przyczyniając się do promocji Poznania i Polski.



Ilustracje:

1. Tereny Powszechnej Wystawy Krajowej z lotu ptaka. Fot. ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego
2. Cyryl Ratajski przemawia podczas uroczystości otwarcia Powszechnej Wystawy Krajowej 16 maja 1929 r. Fot. ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego
3. Pocztówka *Wszystkie narody zwiedzają Powszechną Wystawę Krajową*. Ze zbiorów Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu



WYSTAWA

Kraszewski dla sprawy polskiej

prof. dr hab. Wiesław Ratajczak
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza
w Poznaniu

Kraszewski był instytucją Polski niepodległej w czasie, gdy ta pozostawała podzielona między trzech zaborców, reprezentujących nie tylko odmienne kultury i systemy polityczne, ale i różne porządki cywilizacyjne. Twórczość polskich pisarzy i artystów najczęściej oddziaływała wówczas lokalnie, w przestrzeni danego zaboru, autor *Ulany* cieszył się natomiast czytelnictwem popularnością i obywatelskim autorytetem we wszystkich warstwach społecznych i we wszystkich częściach dawnej Rzeczypospolitej. Jubileusz pięćdziesięciolecia pracypisarskiej Kraszewskiego, obchodzony w Krakowie w 1879 r., stał się wzorem hołdu czytelników dla pisarza i manifestacją jedności, opartej na wspólnym języku, tradycjach i aspiracjach. Nie będzie wielkiej przesady w stwierdzeniu, że dla wielu swoich współczesnych stał się autor *Starej baśni* uosobieniem wolnej ojczyzny.

Był instytucją Polski niepodległej także w tym sensie, że przez kilkadziesiąt lat działał jako jednoosobowy, rzetelny i niezależny instytut historii narodowej. Oczywiście, począwszy od lat sześćdziesiątych XIX w. kształtowały się katedry polskich dziejów na uniwersytetach Lwowa i Krakowa, ale już znacznie wcześniej autor *Wilna od początków jego do roku 1750* był niezawodnym konsultantem historyków, wydawcą źródeł i kolekcjonerem narodowych pamiątek.

Był instytucją Polski niepodległej, bo uzupełniał systemy edukacji państw zaborczych, w wielu przypadkach (z wyjątkiem Galicji czasów autonomii) wrogie nauczaniu jakichkolwiek polskich treści. Powieściopisarz Kraszewski dał pokoleniom czasów zaborów kompletny, atrakcyjny w swej formule wykład dziejów ojczyźnych. Atrakcyjność nie oznaczała w tym przypadku trywializacji, przeciwnie – uczył swoich czytelników trudnej sztuki myślenia o dziejach w kategoriach wielowątkowego procesu. I co bardzo ważne – a jednocześnie świadczące o dalekosiężnym optymizmie pisarza – przysposabiał do systematycznego myślenia o państwie, jego znaczeniu, ustrojowych zasadach, powodach wielkości i upadku, niezbędności dla narodowego rozwoju. Czytelnicy Kraszewskiego nie pojmowali własnego, suwerennego państwa jako rzeczywistości nieodwołalnie utraconej, *Dzieje Polski* (cykl składający się z 29 pozycji i obejmujący tematycznie dziewięć wieków – od legendarnych początków państwa Piastów po czasy saskie) nie były dla nich nagrobnym monumentem, ale nieustannym przypomnieniem o potrzebie odzyskania podmiotowości. Zasięgiem swej pracypisarskiej ogarniał Kraszewski przestrzeń całej dawnej Rzeczypospolitej, żadna z jej dzielnic nie mogła się czuć wyłączona, a tym samym współczesny podział ukazywał jako coś nienaturalnego i domagającego się odwrócenia. Jednym z osiągnięć nieformalnego ministra edukacji narodowej było założenie w 1882 r. we Lwowie Macierzy Polskiej, towarzystwa oświatowego, które specjalizowało się w edycji tanich, dostępnych dla szerokich kręgów społeczeństwa, zwłaszcza na wsi, wydań polskich książek. Dość powiedzieć, że nakład publikacji Macierzy wyniósł do wybuchu I wojny światowej około półtora miliona egzemplarzy. Dodać trzeba, że edukacyjna praca Kraszewskiego wiązała się także z ukazywaniem europejskich źródeł i kontekstów kultury polskiej. Taką rolę odgrywały między innymi powieści o dziejach starożytnych, przekłady i studia o klasykach kultury europejskiej (np. Dantem) i opisy dzieł sztuki zgromadzonych w Italii.

Był instytucją Polski niepodległej także jako nieoficjalny minister kultury. Dyrektorował teatrowi w Żytomierzu, redagował na Wołyniu wydawane w Wilnie „Athenaeum”, ponadto warszawską „Gazetę Codzienną” i inne pisma, prowadził na wielką skalę działalność jako krytyk literacki, protektor twórców i wydawca.

Był instytucją Polski niepodległej również w tym sensie, że prowadził systematyczne badania z zakresu – dziś byśmy powiedzieli – psychologii społecznej. Będąc znakomitym znawcą przeszłości, jednocześnie nie zaniedbywał publicystycznej i powieściowej refleksji nad współczesnym stanem społeczeństwa. Za przykład niech posłużą *Rachunki z lat 1866-1869*, w których „rachmistrz” sporządzał gruntowny bilans sił narodowych, osłabionych upadkiem powstania styczniowego. A skoro o tym wydarzeniu mowa, nie można pominąć cyklu powieści współczesnych publikowanych pod pseudonimem Bolesławita i ukazujących wydarzenia od manifestacji warszawskich roku 1861 po insurekcję. Zbiór ten stanowi z jednej strony niemal dokumentarny, tworzony na podstawie obserwacji własnych i relacji świadków zapis dramatycznego czasu (sam pisarz użył formuły *Obrazki z natury*), a z drugiej – tworzy mit narodowej ofiary, heroicznej i mającej znaczenie



w szerszym planie dziejów. W innych powieściach współczesnych interpretował nowe, często niebezpieczne zjawiska życia społecznego, wskazywał na jego słabe, domagające się pilnej interwencji punkty.

Był instytucją Polski niepodległej jako dyplomata oraz propagator polskiej historii i kultury w Europie. Przez wiele lat emigracji reprezentował interesy nieistniejącego państwa, począwszy od okresu drezdeńskiego, gdy stworzył nieformalną placówkę służącą podczas powstania polskim emigrantom i emisariuszom, a także starał się informować zachodnią opinię publiczną o przebiegu wydarzeń. Niezmierzonym i nieopisanym osiągnięciem Kraszewskiego są artykuły publicystyczne w prasie europejskiej. Działalność na rzecz sprawy polskiej miała charakter oficjalny, czemu sprzyjał osobisty autorytet i popularność, ale przyjmowała także formy tajne. Reprezentujący Polskę pisarz został uznany za niebezpiecznego przeciwnika przez najpotężniejszego polityka ówczesnej Europy – kanclerza Niemiec Bismarcka. Kraszewskiego aresztowano w Berlinie w 1883 r. i skazano za działalność wywiadowczą na rzecz Francji na pobyt w twierdzy, a te przeżycia pośrednio przyczyniły się cztery lata później do jego śmierci.

W dobie zaborów nie wystarczało jedynie planować życie w niepodległej ojczyźnie. Wolności nie sposób nauczyć się teoretycznie, abstrakcyjnie, trzeba jej doświadczać. Kraszewski swoimi książkami i swoją działalnością dał współczesnym – wbrew historycznym okolicznościom – możliwość doznania suwerenności.

Kraszewski dla sprawy polskiej.
Kurator wystawy Krzysztof Klupp,
opracowanie graficzne Mirosława Korbańska.
Wystawę można zobaczyć w Pracowni-Muzeum J. I. Kraszewskiego,
ul. Wronecka 14, do końca roku.

Ilustracje:

1. Pocztówka, ok. 1900 r. Ze zbiorów Muzeum J. I. Kraszewskiego w Romanowie
2. Kuźnia tytana pracy, karykatura F. Kostrzewskiego w „Kolcach” z 1879 r.

Laureaci Nagrody im. Józefa Łukaszewicza – Posnaniana 2018

dr Agnieszka Łuczak
Dział Zbiorów Specjalnych Biblioteki Raczyńskich

Edyta Bątkiewicz-Szymanowska
Tytus Działyński (1796-1861)

Bohater książki – postać wybitna, arcyważna dla dziewiętnastowiecznego życia społecznego, politycznego i kulturalnego Poznania i Wielkopolski – dotychczas nie został opisany w biografii uwzględniającej wszechstronność jego działań. Ta luka została wreszcie wypełniona przez Edytę Bątkiewicz-Szymanowską, której publikacja ukazuje wielowymiarowość Tytusa, przypomina jego działalność wydawniczą i muzealną oraz relacje z najbliższą rodziną, żoną i dziećmi. Autorka przedarła się przez stopy dokumentów rodzinnych Działyńskich, docierając do nieznanych źródeł historycznych i dzięki skonfrontowaniu ich ze sobą uyskłała nieznaną dotąd obraz codziennego życia rodziny, rozwiewając wiele wątpliwości i obalając stereotypy.



Magdalena Weber-Faulhaber wraz z zespołem
200 Sztuk

Monumentalne, edytorsko dopracowane wydawnictwo albumowe pozornie tylko ukazuje dwieście przedmiotów wybranych spośród obiektów eksponowanych na wystawie stałej Muzeum Sztuk Użytkowych w Poznaniu. Tylko i aż tyle. Dzięki przemyślanemu doborowi zabytków, chronologicznemu układowi prezentacji i wpisaniu opowieści o nich w kontekst historyczny, została wykreowana fascynująca opowieść rozgrywająca się w czasie i przestrzeni. Opowieść o naszej cywilizacji i jej antycznych oraz chrześcijańskich korzeniach. Ta wędrówka w przeszłość pozwala nam również lepiej zrozumieć samych siebie.

Agnieszka Wilkaniec
Stan zachowania i trwałość historycznych układów przestrzennych dawnych wsi i majątków w strukturze Poznania

Zdarza się, że na przedmieściach Poznania zauważymy szczątki ceglarni, zagrody czy malownicze alei lipowej. Kiedyś stanowiły część spójnej zabudowy wiejskiej, w którą stopniowo wdzierало się miasto. Te fragmenty zdegradowanych historycznych układów przestrzennych zostały starannie zebrane i opisane przez Agnieszkę Wilkaniec w opatrzonej fotografiami, ilustracjami i mapami publikacji. Autorka próbuje odpowiedzieć na szereg pytań. Jaką wartość mają te fragmenty dawnej zabudowy? Jakie mogą być konsekwencje ich utraty? Jakie korzyści mogą wiązać się z ich zachowaniem i wykorzystaniem? Znajomość tej książki pozwoli inaczej odczytywać ślady przeszłości podczas wiosennych spacerów na obrzeżach naszego miasta.





Pamiętajmy o Jerzym Pertku

Jerzy Pertek, 1970 r.
Fot. J. Misiorny.
Ze zbiorów Biblioteki
Raczyńskich

Barbara Ksit
Dział Zbiorów Specjalnych Biblioteki Raczyńskich

Jerzy Pertek (1920-1989) był uznawany za jednego z najwybitniejszych pisarzy poznańskich okresu powojennego. Zasłynął jako autor licznych publikacji o tematyce morskiej. Ogłosił ogółem ponad 60 książek i dwa tysiące artykułów. Jego najpopularniejszym dziełem są *Wielkie dni małej floty*, które doczekały się dwunastu wydań. Prace Pertka, choć popularnonaukowe, były doskonale udokumentowane – zgromadził specjalistyczną bibliotekę marynistyczną oraz obszerne archiwum zawierające korespondencję z ludźmi morza, wypisy, notatki, wywiady, zdjęcia. Po śmierci męża Helena Pertek przekazała jego zbiory Bibliotece Raczyńskich z intencją, by korzystały z nich następcy pokolenia badaczy.

„NASZ NAJWIĘKSZY DZIEJOPISARZ MORSKI”

Z czasem książki Jerzego Pertka straciły na popularności – czy zmniejszyło się zainteresowanie tematyką morską? W Poznaniu na pewno, choć w północnych regionach naszego kraju utrzymuje się wciąż na wysokim poziomie. Czy to wina wydawców? Częściowo tak, po 1989 r. niewiele wznawiano dzieł „naszego największego dziejopisarza morskogo”, jak określił Pertka komandor Władysław Kosianowski-Lorenz. Z drugiej strony jednak pojawili się młodszy badacze, mający większy dostęp do zachodnich źródeł i nieskrępowani cenzurą. Czy to jednak oznacza, że możemy o Jerzym Pertku zapomnieć? Bynajmniej. Zarówno jego książki, jak i zgromadzone przez niego archiwum wciąż mogą wzbudzić zainteresowanie badaczy. Czyż nie zasługuje na uwagę fenomen jego popularności w czasach PRL (ponad 2,5 mln łącznego nakładu jego książek nie było w stanie nasycić rynku)? Rzeczą ciekawą byłoby przeanalizować, jak Jerzy Pertek w swoich dziełach łączy opowieści o zmaganiu stalowych olbrzymów z humanistyczną refleksją o miejscu jednostki wobec historii. Warty wydobywania jest też ukryty w jego twórczości program wychowawczy, wiążący się z budzącym dzisiaj tyle niepokojów słowem „patriotyzm”. Jerzy Pertek publikował w epoce PRL, ale mentalność pisarza oraz wielu bohaterów jego książek ukształtowały czasy II Rzeczypospolitej. Także zasób jego warsztatu, czyli zgromadzone przez niego materia-

ły archiwalne, pozostaje w znacznym stopniu niezbadany. Tworzą go zwłaszcza relacje uczestników wydarzeń, które opisywał Jerzy Pertek w swoich pracach. Także literaturoznawca mógłby znaleźć w Pertkowych zasobach coś interesującego dla siebie. Chciałabym teraz poświęcić kilka słów pewnemu poruszającemu tekstowi, znalezionemu podczas kwerendy w Kolekcji Jerzego Pertka.

MARIAN BIELSKI – PISARZ MARYNISTA

Parę miesięcy temu o kwerendę w Dziale Zbiorów Specjalnych zwrócił się angielski pisarz Hugh Sebag-Montefiore, autor takich książek jak *Enigma* czy *Dunkierka: do ostatniego żołnierza*. Obecnie pracuje on nad książką dotyczącą konwojów płynących od 1941 r. z Zachodu do Rosji ze wsparciem w sprzęt wojskowy i żywność. Interesował go udział polskich marynarzy w konwojach do Murmańska i Archangielska. Wśród licznych materiałów, jakie zebrał Jerzy Pertek, znalazł się też maszynopis niewydanej powieści Mariana Bielskiego *Konwój*. Jest to oparta na osobistych doświadczeniach relacja pierwszego oficera „Tobruku”, na którego pokładzie wziął on udział w 1942 r. w rejsie na daleką Północ. „Tobruk” po dotarciu do Murmańska został zbombardowany i osiadł na dnie. Po rozładowaniu został wydobyty i prowizorycznie wyremontowany, a załozde udało się potem doprowadzić go z powrotem do Anglii. Za odwagę wykazaną podczas tej podróży autora wspomnień odznaczono Krzyżem Walecznych. Marian Bielski urodził się w 1908 r. w Warszawie. Studiował w Szkole Morskiej w Tczewie i Gdyni. Zatrudnił się w Polskim Transatlantycznym Towarzystwie Okrętowym i na statkach pasażerskich tej spółki przeszedł kolejne szczeble kariery. Dyplom kapitana żegluga wielkiej uzyskał w 1938 r. W czasie II wojny światowej służył w wojskach alianckich, pływając w konwojach do Stanów Zjednoczonych, Murmańska, na Środkowy i Daleki Wschód. Po wojnie osiadł w Australii, gdzie zmarł w 1979 r.

Opublikował kilka artykułów w prasie emigracyjnej oraz jedną powieść *Na linii życia i śmierci* (Gdańsk 1961). O tej książce autorzy *Przewodnika po współczesnej polskiej literaturze marynistycznej* napisali: *Wojna została tu przedstawiona jako największy paradoks cywilizowanego świata, który buduje, tworzy, doskonali po to, by następnie burzyć, uśmiercać.*

Andrzej Chciuk w swoim artykule *Dorobek twórcy Polaków w Australii i Nowej Zelandii* (emigracyjny „Pamiętnik Literacki” 1978) wymienia go wśród *pisarzy – samotników i uznaje za marynistę dużej klasy*. Informuje ponadto, że Marian Bielski tworzył także w języku angielskim, ale nie zdołał się przebić przez mur obojętności wydawców.

WYBLAKŁY MASZYNOPIS

Jak wynika z listu siostry Mariana Bielskiego do Jerzego Pertka z 1980 r., oprócz wydanej powieści złożył on w gdańskim Wydawnictwie Morskim maszynopisy jeszcze dwóch utworów: *Żołnierze bez broni* i *Nie wszystko złoto*. Ponadto w posiadaniu siostry był maszynopis czwartego utworu – powieści *Konwój* – który obiecała przesłać Jerzemu Pertkowi. Zapewne tą drogą znalazł się on w jego zbiorach, choć nie można także wykluczyć pośrednictwa Wydawnictwa Morskiego.

We wstępie do książki autor oddaje hołd załodze „Tobruka”. W ten sposób podkreśla dokumentarny charakter swego utworu. W powieści statek nazywa się „Korbut”, w miejscu autentycznego kapitana Hurko pojawia się kapitan Burko, takich zmian można wymienić więcej, ale przecież nie o rozwiązywanie personalnych szarad tu chodzi. Swoboda, jaką daje forma powieściowa, pozwala autorowi uwypuklić jego zasadnicze przesłanie.

Sprawozdanie z drogi do Murmańska może ostudzić każdego zapaleńca, który szukałby w relacji z konwoju opisu kuszącej męskiej

przygody czy romantycznej wojenki. Absurd wojny ukazany jest z całą rzeczowością, a od surowości klimatu Północy gorsze jest okrucieństwo ludzkiego gatunku. Czytelnika opisu ogromnych wysiłków ludzi, toczących nieustanną walkę z żywiołem morskim i maszynierią statku, zaskakują pojawiające się niespodziewanie słowa: „Alarm... Trwoga...”, które zapowiadają nadejście ataku torpedowego lub bombowego, a w ślad za nim zniszczenia i śmierci. Po podsumowaniu strat pracę trzeba podjąć na nowo. Marcin Bielski nie stroni od ironii. Pomaga mu ona przedstawiać polecenia Najwyższego Dowództwa, które wysłał marynarzy na pewną śmierć z życzeniem: *Good luck*. Z humorem kreśli barwne postacie ludzi morza, ich próby ucieczki od przerażenia i monotonii, *codzienne prawie draki między bracią słowiańską, walczącą nie tyle o wolność waszą i naszą, co o wolnocłowe wdzięki swawolnych cór północnego Koryntu*. Próbuje oddać malowniczy język wielonarodowej załogi, w pomysłowy sposób zastępując angielskie przekleństwo *bloody* polskim eufemizmem: *Blady koniec świata. Wygląda nawet gorzej niż moja biała wieś rodzinna*. Jest pełen współczucia, ale wyraża je oszczędnie. Szczególnie zapadają w pamięć obrazy losu mieszkańców Murmańska. W spojrzeniu na nich widzimy obecne w polskiej literaturze od dawna zdumienie rosyjskim fatalizmem i „barbarzyństwem”, ale też i zrozumienie dla tych, którzy zmagają się nie tylko *z twardymi wymaganiami nielitościwej natury, lecz z twardszymi bodając je jeszcze ukazami obojętnych władz centralnych*.

KOLEKCJA JERZEGO PERTKA

Wspomniany powyżej tekst nie jest wyjątkową perłą, stanowi on właściwie drobiazg wśród 15 metrów bieżących materiałów wchodzących w skład spuścizny Jerzego Pertka. Nie dotyczy też szczególnie znanych czy wybitnych osób – w archiwum pisarza znajduje się korespondencja z prawie tysiącem adresatów, wśród których znaleźć można znacznie bardziej nośne nazwiska – jak admirałowie Józef Unrug, Włodzimierz Steyer. Niemniej taki właśnie przeciętny obiekt archiwalny może posłużyć jak dowód potencjału badawczego Kolekcji. Warto także zwrócić uwagę na zebrany przez Jerzego Pertka księgozbiór liczący około 4000 książek i blisko 9000 numerów czasopism. Ten w 40% obcojęzyczny zbiór obejmuje prace naukowe, literaturę popularnonaukową, wspomnienia, beletrystykę o tematyce marynistycznej. Natomiast przypomnieniu postaci pisarza służyć ma wystawa, która będzie prezentowana w gmachu Biblioteki Raczyńskich w lipcu i sierpniu 2019 r. W ten sposób chcemy uczcić trzydziestą rocznicę śmierci poznańskiego marynisty.



WYSTAWA

Poznań na przełomie XX i XXI wieku w fotografii Tadeusza Bonieckiego

Tomasz Proć
Dział Zbiorów Specjalnych Biblioteki Raczyńskich

Fotografia jest wielką pasją Tadeusza Bonieckiego. Obserwując przeobrażenia, które nieustannie dokonują się w Poznaniu, postanowił systematycznie je utrwalac. Efektem tego jest zbiór zdjęć dokumentujących życie społeczne i kulturalne miasta, widoki jego ulic i zaułków, gmachów już nieistniejących i nowo powstałych. Stworzona kolekcja „Poznań na przełomie XX i XXI wieku w fotografii Tadeusza Bonieckiego” zawiera obecnie 9062 fotografie przekazane Bibliotece Raczyńskich w latach 2005-2019. W styczniu Tadeusz Boniecki przekazał ponad tysiąc fotografii z 2018 r. Wystawa prezentowana od 20 maja do 1 lipca ma nie tylko przypomnieć odbiorcy miniony rok, ale także oddać charakter cennej kolekcji.

Fotografie autorstwa T. Bonieckiego:

1. Potanówka Literacka. Warsztaty tańca prowadzi choreograf i tancerz Adam Padla. Biblioteka Raczyńskich, 3 lutego 2018 r.
2. I rozstawił namiot wśród nas, Teatr Ósmego Dnia, 16 listopada 2018 r.
3. 100-lecie Powstania Wielkopolskiego. Zabytkowy tramwaj z 1898 r. prezentowany przez Klub Miłośników Pojazdów Szynowych, 27 grudnia 2018 r.



Urodzinowy maj w Bibliotece Raczyńskich



Biblioteka
Raczyńskich

7 maja (wtorek), godz. 18.00.

Biblioteka Raczyńskich, pl. Wolności 19
(wejście od strony Al. Marcinkowskiego 23)

Spotkanie z Andrzejem Poniedziałkim

Poeta, tekściarz, satyryk, konferansjer, aktor, Mistrz mowy Polskiej... Po prostu: Andrzej Poniedziałki. Spotkanie z tym obdarzonym wieloma talentami, inteligencją i niepowtarzalnym dowcipem Artystą będzie okazją do usłyszenia kilku jego piosenek, a także wielu fraz, które nie tylko bawią, ale i dostarczają tematów do refleksji.

8 maja (środa), godz. 18.00.

Biblioteka Raczyńskich, pl. Wolności 19
(wejście od strony Al. Marcinkowskiego 23)

Wernisaż wystawy *Polonica XVI wieku w Bibliotece Raczyńskich*

Na wystawie zaprezentujemy cenne XVI-wieczne druki i dokumenty ze zbiorów specjalnych Biblioteki Raczyńskich. Wśród nich znajdują się m.in.: *Biblia Leopoldy*, czyli pierwszy drukowany przekład całej Biblii na język polski, traktat Andrzeja Frycza Modrzewskiego *De republica emendanda (O naprawie Rzeczypospolitej)*, ostatnie dzieło Mikołaja Reja *Zwierciadło*, a także debiut literacko-translatorski Mikołaja Kopernika, który przetłumaczył z greki na łacinę dzieło Teofilakta Symokatty *Epistolae morales, rurales et amatorie interpretatione latina*. Wernisażowi towarzyszyć będzie wykład o polskiej książce XVI-wiecznej.

9 maja (czwartek), godz. 18.00.

Biblioteka Raczyńskich, pl. Wolności 19
(wejście od strony Al. Marcinkowskiego 23)

Spotkanie z Jakubem Ćwikiem

Fantastyka, horror, kryminał. Jeśli dodamy do tego humor oraz wiele nawiązań do popkultury, będziemy mogli krótko scharakteryzować twórczość Jakuba Ćwika. Autor, na kilka dni przed premierą najnowszej powieści *Szwindel*, spotka się z czytelnikami, by opowiedzieć o swojej pracy literackiej. Zapraszamy nie tylko *Chłopców*, u których lektura wywołuje *Dreszcze*.

10 maja (piątek), godz. 18.00.

Biblioteka Raczyńskich, pl. Wolności 19
(wejście od strony Al. Marcinkowskiego 23)

CZY TA PANI CZYTA: Spotkanie z Ałbeną Grabowską

Ałbena Grabowska z wykształcenia jest lekarką, specjalizującą się w neurologii i epileptologii, w 2011 r. zadebiutowała jako pisarka książką *Tam, gdzie urodził się Orfeusz*. Jest autorką powieści i kryminałów. Jej najbardziej znana saga *Stulecie Winnych*, opowiadająca o losach rodziny Winnych na tle historii Polski, stała się kanwą serialu telewizyjnego.

Współorganizator: Wydawnictwo Marginesy.

11 maja (sobota), godz. 11.00.

Biblioteka dla dzieci, Al. Marcinkowskiego 23

Rodzinne czytanie: *Pchła Szachrajka*

„Chcecie bajki? Oto bajka!” - tak zaczyna się jedna z najbardziej znanych opowieści Jana Brzechwy. Historię szachrajstw pewnej pchły, która m.in. wyjadała krem z rurek i uczyła języka pchlego, przedstawią aktorzy asz. teatru.

11 maja (sobota), godz. 12.00.

Biblioteka Raczyńskich, pl. Wolności 19
(wejście od strony Al. Marcinkowskiego 23)

3TATY, 4 ŻYWIÓŁY: Z poradnika młodego zielarza

Maj jest miesiącem bibliotek i kwiatów. O ogrodach, ziołach i pracy z nimi opowie Łukasz Skop, autor książki *Zrób ten zielnik* i bloga *bez-ogroddek*. Podczas spotkania dowiemy się, jak rozpocząć swoją ogrodniczą przygodę oraz jakie niespodzianki czekają na ogrodników i zielarzy.

11 maja (sobota), godz. 12.00.

Filia Naramowicka, ul. Rubież 14a/37

Tajemnica biblioteki. Literacka gra terenowa

W Filii Naramowickiej spotkamy się wokół książki Martina Widmarka i Heleny Willis pt. *Tajemnica biblioteki*. Poznamy zawód detektywa, jego ekwipunek, a następnie wyruszymy na spacer po bibliotece wg wskazówek ukrytych w tajemniczych kopertach. Spotkanie dla dzieci w wieku 5-10 lat, obowiązują zapisy w filii.

14 maja (wtorek), godz. 18.00.

Pracownia-Muzeum J.I. Kraszewskiego, ul. Wroniecka 14

Spotkanie z Bogusławą Latawicz

Bogusława Latawicz, poetka, powieściopisarka i krytyk literacki, redaktorka pism literackich. Autorka dziesięciu tomów wierszy, siedmiu tomów prozatorskich (w tym m.in. powieści dokumentalnej *Kochana Maryniuchna*, zbioru esejów *Ciemnia*), a ostatnio także opracowania literackiego wspomnień swego ojca Czesława Latawca *Sandomierzanin w Poznaniu*. W 2018 r. ukazała się książka *Pierzchające ogrody*, tytułem nawiązująca do poetyckiej frazy Bolesława Leśmiana.

15 maja (środa), godz. 18.00.

Biblioteka Raczyńskich, pl. Wolności 19
(wejście od strony Al. Marcinkowskiego 23)

Wyjątkowe Polki. Spotkanie z Joanną Puchalską

Joanna Puchalska jest historykiem sztuki i publicystką, która w swoich książkach podejmuje tematy kresów, a także roli kobiet w historii. *Polki, które zmieniły wizerunek kobiety* to opowieść o Polkach, które m.in. walczyły w armii napoleońskiej, wychowywały kolejne pokolenia, działały w konspiracji, a swoją inteligencją i siłą życiową imponowały nie tylko innym kobietom.

Współorganizator: Wydawnictwo Muza.

Poezja, reportaż, literatura obyczajowa, fantastyka, biografie, książki dla dzieci. Czytając, biorąc udział w warsztatach, wystawach i spotkaniach z pisarzami będziemy wspólnie świętować 190. urodziny Biblioteki Raczyńskich. Bo liczy się słowo.

17 maja (piątek), godz. 18.00.

Biblioteka Raczyńskich, pl. Wolności 19
(wejście od strony Al. Marcinkowskiego 23)

O polskich odkrywcach. Spotkanie z Marią i Przemysławem Pilichami

W swoich książkach *Wielcy polscy podróżnicy, którzy odkrywali świat* oraz *Wybitni polscy odkrywcy i podróżnicy* Maria i Przemysław Pilichowie przypominają postaci polskich odkrywców i naukowców. Wśród bohaterów książki znajdziemy podróżnika z XIII w. Benedykta Polaka, Pawła Edmunda Strzeleckiego i Arkadego Fiedlera. Autorzy książki nie tylko opisują losy polskich globtrotterów, ale sami są przewodnikami i pilotami turystycznymi.

Współorganizator: Wydawnictwo Muza.

18 maja (sobota).

Biblioteka Raczyńskich, pl. Wolności 19
(wejście od strony Al. Marcinkowskiego 23)

Warsztaty dla młodych czytelników

godz. 11.00 Kicia Kocia: warsztaty dla dzieci w wieku 2-5 lat z jedną z najpopularniejszych bohaterek książek dla najmłodszych. Prowadzenie: Bajanka.

Zapisy: zapisy@bracz.edu.pl.

godz. 12.00 Żubr Pompik: warsztaty dla dzieci w wieku 5-7 lat poświęcone przyrodzie Polski i naszym parkom narodowym. Prowadzenie: Bajanka.

Zapisy: zapisy@bracz.edu.pl.

22 maja (środa), godz. 18.00.

Filia Naramowicka, ul. Rubież 14a/37

Sprawa Hoffmanowej.

Spotkanie z Katarzyną Zyskowską

Prokurator Hoffman z dwunastoletnim synem i żoną – piękną artystką kabaretową – rusza w góry. Do Zakopanego wraca tylko ona, a ratownicy znajdują ciała męża, pasierba i młodego mężczyzny. Co się stało na Lodowej Przełęczy? Czy Hoffmanowa, która niczego nie pamięta, była winna? Katarzyna Zyskowska, autorka wielu książek obyczajowych, sięgnęła po autentyczne wydarzenia z 1933 r., pisząc powieść, w której jest tajemnica, miłość i zbrodnia. O pracy nad *Sprawą Hoffmanowej* opowie w Filii Naramowickiej.

Współorganizator: Wydawnictwo Znak.

24 maja (piątek), godz. 18.00.

Biblioteka Raczyńskich, pl. Wolności 19
(wejście od strony Al. Marcinkowskiego 23)

Borderline. Dwanaście podróży do Birmy.

Spotkanie z Grzegorzem Sternem

Grzegorz Stern w latach 2006-2018 dwanaście razy podróżował do Birmy, był świadkiem wielu ważnych wydarzeń w kraju. Rozmawiał z mnichami, więźniami, partyzantami, obserwował przemiany polityczne i kataklizmy. Swoje refleksje dotyczące m.in. walki ze złem i wychodzenia z totalitaryzmu zawarł w najnowszym zbiorze reportaży *Borderline. Dwanaście podróży do Birmy*.

Współorganizator: Wydawnictwo Czarne.

25 maja (sobota).

Biblioteka Raczyńskich, pl. Wolności 19
(wejście od strony Al. Marcinkowskiego 23)

godz. 10.30 Śladami mieszkańców Biblioteki Raczyńskich **Warsztaty plastyczne** z elementami zabawy ruchowej przygotowane na podstawie książki Elizy Piotrowskiej **Tajemnice Biblioteki Raczyńskich**. Zajęcia przeznaczone dla dzieci w wieku 5-8 lat.

Zapisy: zapisy@bracz.edu.pl.

Współorganizator: Wydawnictwo Miejskie Poznań.

godz. 12.00 3TATY, 4 ŻYWIÓŁY: Bez wody nie ma życia Kolejne spotkanie przyrodniczo-literackiego cyklu 3TATY, 4 ŻYWIÓŁY skupiać się będzie na wodzie. Woda jest podstawą życia, jej krążenie w przyrodzie jest jednym z najważniejszych zjawisk, a dbałości o czystość wód i dobrego nią gospodarowania powinniśmy uczyć od małego. Prezentacje i eksperymenty Małego Inżyniera udowodnią, jak fascynująca może być woda i dlaczego tak istotna jest jej ochrona.

27 maja (poniedziałek), godz. 18.00.

Biblioteka Raczyńskich, pl. Wolności 19
(wejście od strony Al. Marcinkowskiego 23)

Spotkanie z Moniką Sznajderman

Czytelnicy Biblioteki Raczyńskich znają twórczość Moniki Sznajderman, jej książka *Fatszerze pieprzu* była jedną z najchętniej wypożyczanych książek w 2017 r. Pisarka spotka się z czytelnikami, promując swoją najnowszą publikację *Pusty las*. Książka jest opowieścią o życiu w Beskidzie Niskim i odnajdowaniu śladów obecności tych, którzy mieszkali tam przez lata – m.in. Łemków, Żydów, Cyganów. To opowieść o ludziach, ziemi, przyrodzie i historii.

Współorganizator: Wydawnictwo Czarne.

30 maja (czwartek), godz. 18.00.

Biblioteka Raczyńskich, pl. Wolności 19
(wejście od strony Al. Marcinkowskiego 23)

XXVI Spotkanie z Arcydziałem:

Listy Zygmunta Augusta do Radziwiłłów

Z okazji 190. rocznicy ufundowania Biblioteki Raczyńskich pokazane zostaną cenne i unikatowe rękopisy pochodzące z XIX-wiecznego zasobu Książnicy. Korespondencja ostatniego z Jagiellonów jest ważnym źródłem historycznym, odznacza się także wartością literacką i językową. Wśród adresatów monarszych listów są m.in. Barbara Radziwiłłówna, Mikołaj Czarny Radziwiłł, Mikołaj Rudy Radziwiłł. Rękopisy pochodzą z Archiwum Radziwiłłów w Nieświeżu, do Biblioteki Raczyńskich trafiły prawdopodobnie w XIX w. odkupione przez Konstancję Raczyńską od Juliana Ursyna Niemcewicza.



Twórca *Kresowej Atlantydy* na spotkaniu w Muzeum J. I. Kraszewskiego

prof. dr hab. Marceli Kosman
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

W dniu 5 marca 2019 r. entuzjaści dawnych Kresów Rzeczypospolitej spotkali się w Pracowni-Muzeum Józefa Ignacego Kraszewskiego ze znakomitym historykiem, badaczem i popularyzatorem wiedzy o ich przeszłości i teraźniejszości, rektorem Uniwersytetu Opolskiego w czterech kadencjach, profesorem Stanisławem Sławomirem Nicieją, który w ostatniej ćwierci minionego stulecia zyskał trwałe miejsce w narodowej kulturze jako twórca bestsellera – monografii cmentarza na lwowskim Łyczakowie, jednej z głównych narodowych nekropolii obchodzącej właśnie dwusetną rocznicę swego powstania. Jej publikację, w wielotysięcznych dodrukach, poprzedziły artykuły ogłaszane przez kilka lat na łamach miesięcznika „Opole”. Autor po każdym z odcinków nie był pewien, czy cenzura u schyłku dekady gierkowskiej nie przerwie cyklu. Ale, świadom niebezpieczeństwa, był również czujny i stosował autocenzurę, przemycając obrazy z dziejów kresowych. Wkrótce po *Cmentarzu Łyczakowskim* (dzieło to szybko doczekało się również poszerzenia oraz pięknych edycji albumowych) ukazał się jego dalszy ciąg w postaci *Cmentarza Orląt we Lwowie*. Niezmordowany historyk, łącząc godność rektorską z budową młodej Almas Matris Opoliensis, w której do dziś sprawuje funkcję kuratora Wzgórza Uniwersyteckiego (ze sławnym na cały kraj

parkiem, ozdobianym regularnie kolejnymi pomnikami współczesnych poetów i muzyków polskich) z następnymi książkami o tematyce kresowej. Sprawuje opiekę nad „Indeksem”, znakomitym miesięcznikiem uczelnianym, który swe powstanie oraz oryginalny charakter przed dwudziestu laty zawdzięczał Jego Magnificencji.

Rozrastało się archiwum domowe, ratujące przed rozproszeniem – a może i zagładą – pamiątki wygnańców, którzy opuszczali w 1945 r. w wędrówce na zachód rodzinne strony, by znaleźć nowe siedziby, w głównej mierze na Śląsku. Nicieja otrzymuje liczne wspomnienia, listy i fotografie, stanowiące – obok publikacji książkowych i prasy lokalnej oraz archiwaliów – podstawę materiałową do kolejnych kilkunastu książek, pośród których szczególne miejsce zajmuje powstająca od początku bieżącej dekady epicka – z pełną wartością źródła naukowego – opowieść o historii i mitologii miast kresowych, którą w 2012 r. zainaugurował tom poświęcony losom Lwowa, Stanisławowa, Tarnopola, Brzeżan i Borysława. Następnie ewokowane zostały cieszące się ogromną popularnością zwłaszcza w okresie międzywojennym *Uzdrowiska i letniska kresowe* (Truskawiec, Jaremcze, Worochta, Skole i Morszyn), zaś drugą dziesiątkę otwierają tomy XI (Polesie z Pińskiem na czele) oraz XII, przypominający – na pierwszym planie – przeszłość i najnowsze dzieje sienkiewiczowskiego Zbaraża.

W półtoragodzinnym wystąpieniu Nicieja przynosił słuchaczy do świata fizycznie zakończonych, wspaniałego, ale i pełnego w XX w. okrucieństw, stanowiącego jednak trwałą część naszej wielkiej narodowej przeszłości. A także rodzinnych dziejów znacznej części zgromadzonych na spotkaniu osób.

Fot. T. Proć. Ze zbiorów Biblioteki Raczyńskich

Winieta. Pismo Biblioteki Raczyńskich
Redaguje kolegium, przew. dr Alicja Przybyszewska
Wydawca: Biblioteka Raczyńskich, Plac Wolności 19, 61-739 Poznań
e-mail: winieta@bracz.edu.pl; tel.: 61 855-12-44
Projekt graficzny: Mirosława Korbańska
Druk: Sors Sp. z o.o. Nakład: 2000 egz.
Fotografia na okładce ze zbiorów Biblioteki Raczyńskich



190 lat
POZnań*